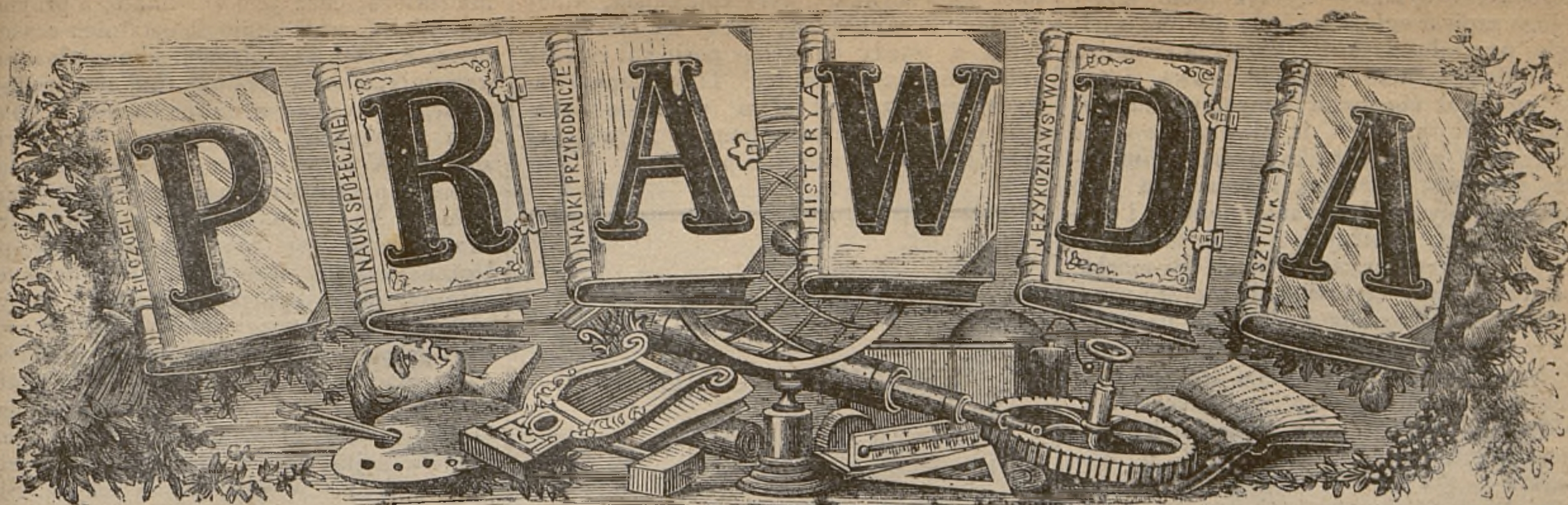
№ 3. Warszawa, dnia 19 (7) Stycznia 1889 r. Rok IX.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2 k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ:

POLITYKA.

ODROBINA BUŁGARSKA.

Mnożą się znaki, świadczące, że Bułgarya, która od pewnego czasu przycichła i zeszła z oczu Europy, znowu ją zajmie. Jak tam mocno siedział na tronie ks. Koburski, trudno było orzec ściśle, ale siedział i o żadnych przeciw niemu gwałtowniejszych lub poważniejszych wystąpieniach dość już dawno nie słyszeliśmy. Ogólnie tylko napomykali w gazetach bezstronni świadkowie jego rządów, że gorętszą sympatyą narodu się nie cieszy i że ciągle jeszcze żyją wspomnienia o Battenbergu. Pojął on swoją godność inaczej, niż poprzednik. Tamten był popularnym, dostępnym, nie odgradzał się od ludu majestatem; ten, przeciwnie, gra rolę panującego. Pomijamy kwestyę, która z tych dwu metod zapewnia lepsze skutki w kraju nieoświeconym i chłopskim, zaznaczamy tylko fakt, że stosunek między rządcą a poddanymi był zimny i żadnych węzłów mocniejszych nie splótł. W takim stosunku i wobec formalnej nieprawności stanowiska na zewnątrz wszelkie starcia wewnętrzne mogą być bardzo niebezpieczne zwłaszcza w tych punktach, które już z samej natury rzeczy zachowują stałą drażliwość. Ks. Koburski jest katolikiem, bułgarowie należą do obrządku wschodniego a jako lud prosty nadają sprawom i zwierzchnikom religijnym szczególną wagę. Sama ta różnica wprowadzała rozdźwięk, jeżeli więc do niej przybyły powody rozdrażnienia, zaognila się ona szybko. Wiadomości dotychczasowe są zbyt skąpe, ażeby na ich podstawie można było odtworzyć sobie jasny obraz nowego zajścia między ks. Koburskim a klerem bułgarskim, potrzeba więc uzupełnić je przypuszczeniami. Kiedy w Sofii zebrał się synod, książe zakwestyonował prawomocność wyboru kilku biskupów i nakazał nowy. Biskupi oparli się temu, ustąpić nie chcieli a nadto odmówili swej obecności i uroczystego przyjęcia Koburga podczas nabożeństwa w dniu Bożego narodzenia. Wtedy żandarmi zabrali ich z mieszkań i odwieźli do miejsc stałego pobytu a jednocześnie uwiadomiono o tem egzarchę konstantynopolitańskiego. Wypadek ten bezwątpienia nie był objawem powierzchownym, lecz wywołały go przyczyny leżące głębiej, mianowicie w zasadniczym stosunku kleru do księcia. Kler ten nie może uznawać innowiercy i przywłaszczyciela, jeżeli więc mu przeciwstawia się, czyni to z zamiarem protestu nie w imię osobistego interesu, lecz dla otworzenia ujścia stłumionym i bojaźliwym niechęciom, o których istnieniu jest przekonany. Nie była to więc walka między księciem a paru biskupami, ale między Koburgiem a żywiołami, które go nie uznają i usunąć pragną. Nie licząc poparcia zewnętrznego, opór ten liczyć może na wzmocnienie w kraju, który posiada dosyć zwolenników polityki duchowieństwa.

Jak zatarg się skończy — nie wiadomo, tem bardziej, że Bułgarya nie rządzi sobą sama. W każdym razie ks. Koburski wsadził rękę w ogień. Sprawy religijne są zawsze dziedziną, w której namiętności rozżarzają się najłatwiej, a zwłaszcza na niższych stopniach cywilizacyi. Co innego widzi w swym biskupie francuz, a co innego — bułgar, nadto inaczej on patrzy na księcia współwyznawcę, a inaczej na różnowiercę. Ferdynand Koburski grubo spokostował się obłudą dla nieobrażenia uczuć religijnych narodu, upodabnia się do niego starannie, ale jako arystokrata pełnej krwi, wychowany i zżyty z tradycyami katolickiemi, nie może całkiem zasłonić swej właściwej twarzy i z pod maski ukazuje ją ciągle. Wszelka więc jego waśń z duchowieństwem staje się odrazu waśnią dwu wiar i wyznań.

W Bułgaryi tedy wybuchnął mały płomień, który grozi pożarem. Dojrzano go z czatowni wiedeńskiej i zapewnie wysłano straż ogniową. Nie widzimy jej, bo pośpieszyła na ratunek chyłkiem, ale nie wątpimy, że już jest czynną i gasi lub... rozdmuchuje. Zależy to bowiem od rozmaitych kombinacyj, rachub i zamiarów, a może nawet od najwyższej komendy w Berlinie. Te tajemne sprężyny utrudniają nadzwyczajnie krytyczną ocenę wypadków w Bułgaryi. Niepodobna ich rozbierać i ważyć w odniesieniu do właściwego miejsca, lecz trzeba uwzględniać rozmaite siły zewnętrzne, działające skrycie, w głębokich nurtach i podkopach. Za plecami bohaterów jawnych stoją w czapkach niewidymkach tajemni, którzy nimi kierują. Czasem tylko, gdy te czapki spadną dostrzedz można owe duchy doradcze.

Tak więc Europa znowu ma na stole „odrobinę bułgarską."

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Mowa tronowa króla pruskiego do sejmu, obok zapowiedzi prac, któremi mają się zająć przedstawiciele narodu, zawiera nadto stanowcze potwierdzenie pokoju. Narody więc mogą spać spokojnie pod żelazną kołdrą, a chociaż im za ciężko, chłodno i głodno, narzekać nie trzeba, dopóki spokojnie. Jest to rzeczywiście jedyne dziś dla nich źródło szczęścia.

Szczęścia takiego używał Geffcken, siedząc w kozie. Po wypuszczeniu go, ogłoszono w dzienniku urzędowym cały szereg dokumentów, objaśniających opinię publiczną w tej sprawie. Wynika z nich i z zeznań świadków, że Geffcken wydrukował część pamiętników, które dostał od następcy tronu w r. 1875. Fryderyk III — według

Stoscha i Freytaga — życzył sobie, ażeby te jego zapiski ogłoszone były dopiero w odległej przyszłości. Akt oskarżenia twierdzi, że Geffcken, jako profesor prawa, jeżeli nie podlegał zboczeniu umysłowemu, powinien był wiedzieć, iż ujawnienie wielu szczegółów z pamiętnika zaszkodzi interesom państwa. Pobudką i zamiarem jego była chęć zdyskredytowania polityki i osoby kanclerza. Okazuje się dalej, że pamiętne pismo Fryderyka III do ks. Bismarka, tudzież odezwa cesarska „do mojego narodu" napisano zostały z polecenia następcy tronu przez Geffckena jeszcze w czerwcu 1885 r., kiedy cesarz Wilhelm dostał w Ems niebezpiecznych napadów omdlenia. Nadto dołączono dziesięć listów Rogenbacha, zawierających niepochlebne sądy o Bismarku.

Zaiste dużą wiązkę „odkryć" dostała do przeżuwania prasa niemiecka, a nawet europejska. Parę tygodni mamy zapewnionych sprawą Geffckena.

Kanclerz starł się kilkakrotnie w sejmie niemieckim z postępowcami o sprawy afrykańskie. Jak sprawy te zamierza uporządkować dla Niemiec, nie powiedział, bo widocznie nie zgryzł jeszcze twardego orzecha. Bez milionów marek się nie obejdzie, ale wątpimy, czy one uśmierzą ludność afrykańską, która ustawicznie wymiata niemców. Gdyby to ona drażniła Niemcy z za Wogezów! Ale ukarać winnych w Afryce— to jak gdyby chcieć zabić armatą orła, który nadusił jagniąt i buja pod obłokami.

Obecny nastrój pokojowy ma jednak swoje wątpliwości. Należy do nich oczekiwanie wyniku walnej bitwy wyborczej w Paryżu, którą Boulanger stoczy z kandydatem republikańskim Jacquesem. Wszyscy godzą się na to, że ta walka będzie miała daleko sięgający wpływ na losy Rzeczypospolitej. Jeżeli Boulanger, który już teraz w swych odezwach „popełnia plagiaty" z odezw Napoleona III przed zamachem, zwycięży, jeżeli pozyska jeszcze ten dowód zaufania narodu, niewiele już będzie widział przeszkód na drodze do dyktatury. Poprowadzą go do niej nie zasługi, nie siła, ale powszechne zniechęcenie się kraju do rządów obecnych, które nie dają mu trwałego spokoju, szarpią waśniami i rozrywają wiązania państwowe. Zmęczony i zmordowany naród sam sobie włoży jarzmo, aby tylko w niem odpocząć. Do jakiego stopnia sponiewierało się we Francyi wszystko, co było przedmiotem szacunku, dość powiedzieć, że obok Boulangera i Jacquesa rozlepił swe afisze i polecił się na kandydata jakiś szynkarz, były komunista, który proponuje wyborcom, ażeby zapłacili jego długi a wtedy on będzie posłował i żądał: zniesienia prezydentury, Izby deputowanych i senatu, gdyż latem, w czasie wakacyi parlamentarnych panuje największy spokój — co jest rzetelną prawdą.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

SPRAWA KOBIECA.

II. Wyzwolenie kobiety jako sprawa żywiołowa.

W artykule poprzednim zajmowaliśmy się sprawą kobiecą ze strony biologicznej, mianowicie ze względu na spotykane przeciwieństwo pomiędzy interesami rozpłodczymi gatunku a indywidualnymi jednostki. Na pozór, tutaj należałoby także rozpatrzeć zaburzenia, wywoływane w organizmie kobiety wskutek niezaspakajania popędów, związanych z reprodukcyą rodu ludzkiego. Atoli, w gruncie rzeczy, jest to zagadnienie, w jak najściślejszej zawisłości będące z ustrojem społecznym. Nie mówimy już o skutkach w tej mierze, wypływających z niejednakowego rozmieszczenia płci, jak naprzykład ów stosunek, że w Krakowie na 1,000 mężczyzn przypada 1,190 kobiet, gdyż odrazu rzucają się tu w oczy czynniki natury społecznej. Mamy raczej na myśli inne zjawisko — rozmaitą liczebność obu płci wśród społeczeństwa. U nas znajduje się o 200,000 więcej kobiet aniżeli mężczyzn, i cierpienia, którym podlegają te istoty „nadliczbowe," przedstawiają w rzeczywistości płód czysto społeczny, zależny od ukształtowania stosunków małżeńskich, lecz zgoła nie organiczno-biologiczny.

Sprawa kobieca, jak to już wspominaliśmy, około w czterech piątych częściach jest zawikłaniem nawskroś społecznem. Niepodobna nam tutaj badać przyczyn, które złożyły się na wyznaczenie kobiecie jej obecnego stanowiska, gdyż są one zbyt liczne i zawikłane, aby to można było uczynić w krótkości. Natomiast zwrócimy uwagę na dokonywane przez nią czynności. Otóż „rodzina" cywilizowana spełnia nader różnorodne zadania. Nie mówimy już o tem, że za jej pośrednictwem odbywa się reprodukcya społeczeństwa i w ciągu dalszym przystosowanie potomstwa do życia gromadzkiego; lecz jest ona nadto, a przynajmniej była w Europie do ostatnich czasów swego rodzaju organizmem ekonomicznym, wypełniającym określone funkcye produkcyjne, spożywcze, religijne (piecza o zmarłych przodkach) oraz przekazywania własności. W wypełnianiu tego wszystkiego, kobiecie przypadła oznaczonej postaci działalność. Na jej to barkach spoczywała troska o wychowanie młodych członków społeczeństwa, przystosowania ich do życia zbiorowego z jego potrzebami; jej to było obowiązkiem dozorowanie, przygotowywanie i gospodarowanie zasobem spożywczym, dostarczanym przez mężczyznę itd. Ostatecznie, można powiedzieć, że wówczas gdy ostatni spełniał głównie rolę dostarczyciela, kobieta zajmowała się dalszym już podziałem zarobku— w celach spożywczych. Słowem, w swych czynnościach ekonomicznych była ona najzupełniej niesamodzielną i mogła znaleźć utrzymanie jedynie na łonie rodziny, t. j. przy mężczyźnie. Po za tem była społecznym rozbitkiem. Jest to właśnie stan rzeczy, który w większości wypadków widzimy jeszcze dokoła siebie. O jego skutkach zbyteczna byłoby się rozszerzać — są one same z siebie widoczne.

Na takiej podstawie i same stosunki fizyologiczno-małżeńskie, które z natury rzeczy winny niby opierać się na wzajemnej i zobopólnej sympatyi, ulegają zupełnemu spaczeniu. U Schopenhauera znajdujemy następujące uzmysłowienie popędu płciowego. Według podania starogreckiego, istnieć miały niegdyś na powierzchni ziemi bardzo doskonałe pod względem indywidualnym osobniki, z których każdy najzupełniej sam sobie wystarczał — obupłciowe. Lecz bogi rozdzieliły te organizmy każdy na dwie połowy, męzką i żeńską. Ukazał się człowiek, będący już z natury swego pochodzenia czemś połowicznem — raz mężczyzną, to znowu kobietą. Jedna połowa poszukuje drugiej — w tem to należy szukać wyjaśnienia wzajemnych upodobań i pociągów pomiędzy płciami. Jednakże twórcy mitu jak i jego nowoczesny krzewiciel zapomnieli przedewszystkiem o tem, że owe „połowy" działają na określonem podścielisku społecznem. Stosunek odpowiedni bynajmniej nie określa się czysto fizyologicznymi czynnikami, lecz bierze pod uwagę mnóstwo jeszcze innych okoliczności. Kobieta, jako istota pozbawiona samodzielności ekonomicznej, koniecznie poszukiwać musi podpory w jakimś mężczyźnie — i oto mamy przed sobą jedną z najsilniejszych w niektórych kołach pobudek do zawierania

---

3)

NIEŚMIERTELNE DUSZE.

III.

REGINA

dramat w trzech aktach

przez

W. Okońskiego.

SCENA VI.

Makary i Morton.

Morton.

Nie przeszkadzam?

Makary.

Proszę.

Morton.

Wolno mi spytać, wielebny ojcze, czy prawdą jest, że związek wasz z rządem francuskim zerwany?

Makary.

Istotnie pan André zapowiedział cofnięcie dalszej zapomogi na moją misyę. Prawdopodobnie był do tego upoważniony.

Morton.

Co ojciec zamierzasz robić?

Makary.

Zostać tu.

Morton.

Bez pomocy i opieki żadnego rządu?

Makary.

Jeżeli żaden mi jej na uczciwych warunkach nie da.

Morton.

Może mój będzie tyle szczęśliwym.

Makary.

Rząd pański nie jest katolickim.

Morton.

Wyznaje on tę religię, w której wszystkie się spotykają i godzą — jest rozsądnym i praktycznym. Modli się co niedzielę, a przez sześć dni w tygodniu myśli o interesach. Religia zatem stanowi tylko siódmą część jego starań: odpowiednio do tego stosunku potrzebujemy w naszych koloniach posiadać siedem razy więcej faktoryj handlowych, niż kościołów anglikańskich.

Makary.

Ani do jednych, ani do drugich nie mogę panu być przydatnym.

Morton.

Ja tego wcale nie żądam.

Makary.

A czego?

Morton.

Tylko życzliwości dla nas. Rząd mój wyznaczy wam, wielebny ojcze, zasiłek stały na potrzeby misyi i zapewni opiekę, jeżeli za to otrzyma moralne poparcie dla swych interesów — mówię wyraźnie — moralne.

Makary.

Cóż ja mam robić.

Morton.

Madagaskar jest poważnym zbiornikiem wielu produktów, przywożonych z wnętrza i wybrzeży Afryki, nadto posiada własne— zaznaczę nawiasowo, że chodzi nam głównie o jego skóry. Budzić tedy w ludności sympatyę do nas, nakłaniać ją, ażeby nam sprzedawała swoje materyały surowe i od nas kupowała towary — oto będzie całe zadanie księdza.

Makary.

Nie nazywaj mnie pan przynajmniej księdzem, jeśli to ma być moje zadanie.

Morton.

Alboż duchowni nie są zarazem ludźmi i nie zajmują się sprawami ziemskiemi? Trzeba być sprawiedliwym, ojcze Makary. My ofiarujemy wam pomoc i pozostawiamy

związku małżeńskiego. Gospodarstwo włościańskie widzi w niej znowu potrzebną dla „domu" siłę roboczą—zważa się głównie na pracowitość i zdrowie. Ponieważ zaś warunki gospodarczo-ekonomiczne zmieniają się stosownie do warstwy, przeto i same czynniki małżeństwa są charakteru nawskróś klasowego. Lecz, jakimikolwiek będą, kobiecie dostaje się zawsze piecza o coś odmiennego od własnej osoby, i to w ciasnym zakresie życia gospodarczo-rodzinnego. Społeczeństwo ukazuje się w nowem świetle — jako organizacya mężczyzn, z których każdy posiada pod swojem zwierzchnictwem pewną ilość kobiet, przeniknionych odpowiednią etyką — widzenia celu swego życia w służeniu takiemu porządkowi rzeczy i wyrzekania się wszelkich dążności indywidualnych. Życie, postawione na takim gruncie, musi wykwitnąć w stosowne czyny i zjawiska. Ujarzmiona kobieta czasami protestuje — sposób ohydny i dziki. Dość np. przerzucić kartki dzieła p. Buszczyńskiego o stanie moralnym naszego społeczeństwa, aby się przekonać, że sprawczynią najcięższych zbrodni na łonie ogniska rodzinnego bywa najczęściej kobieta... Jeszcze jaśniej mówią dane statystyczne, dotyczące wieku „oblubieńców." Często 60-letni „pan młody" zawiera związek z zupełnie młodem dziewczęciem...

Cokolwiekbądź mówionoby i jakkolwiek ciężkiem byłoby położenie kobiety, skreślony powyżej porządek rzeczy jest wytworem odpowiednich warunków ekonomicznych i gatunkowych. Jego jądro stanowi rodzina prywatna, spełniająca obok rozpłodczo - pedagogicznych mnóstwo jeszcze dalszych czynności — wytwórczych, spożywczych, spadkowych. Kobiecie przypadły tu ważne zadania. Dość przytoczyć fakty z kryminalistyki nieprawych dzieci, oraz ich śmiertelność, aby pojąć znaczenie rodziny wraz z dotychczasowem wychowawczem poslannictwem kobiety. Widocznem jest przeto, że o wyzwoleniu się jednej połowy członków społeczeństwa z pod zwierzchnictwa drugiej nie może być nawet mowy, póki czynności, zaspakajane w związku rodzinnym, nie zostaną przeniesione gdzieindziej. Sprawa kobieca w naszem określeniu, tj. jako dążność ku przesunięciu środka ciężkości z życia pozaosobistego na własne pragnienia, może postępować tylko w tym stopniu, w jakim załatwianie stosownych obowiązków będzie przechodziło na jakieś inne koła społeczne. I właśnie w życiu społecznem mamy do czynienia z podobnym procesem rozkładowym, który zresztą podąża pod wpływem bodźców, nic nie mających wspólnego z wolą i świadomością ludzką. Dlatego to, zamiast spowiedzi przed czytelnikami z naszych w tym względzie ideałów i zapatrywań, zamiast zabawiania się w wynajdywanie dla kobiety „idealnego" położenia, w którem połączonoby wszystkie możliwe strony dodatnie, zajmiemy się czemś istotniejszem, mianowicie pytaniem, dokąd zmierza rozwój społeczny odnośnie do stanowiska kobiety. W następstwie takiego rozbioru otrzymamy nie to, co dla nas byłoby milem lub pożądanem, lecz to, co winno z konieczności nastąpić. Otóż, przystępując do tego, odrazu spostrzegamy fakt jaknajdonioślejszy — wszystkie czynności i podstawy materyalne obecnej niewoli kobiety ulegają rozprzężeniu. Rozwój ten, jakeśmy tylko powiedzieli, idzie w sposób najzupełniej żywiołowy, niezależny od woli ludzkiej. Co więcej, jakkolwiek sprowadza mnóstwo niezadowolenia, biegnie naprzód dzięki temu, że chwilowo przynosi wszystkim bez wyjątku korzyść. I istotnie, co może być bardziej pociągającego dla każdego z nas, niż sposobność, pozwalająca nabywać potrzebne przedmioty za niższą cenę? Ten tak naturalny popęd rozstrzyga, którzy z wytwórców mają pozostać zwycięzcami we współzawodnictwie na rynku towarowym. Lecz aby wytwarzać tanio, należy oprzeć produkcyę na stosownych po temu zasadach. Ukazują się nowe metody i sposoby techniczne, niszczące zdolność współzawodniczenia wśród całych grup. Setkom „rodzin" zostaje wydartą czynność produkowania i związane z tem posiadanie własności nieruchomej. „Komórka" ta życia społecznego przestaje być organizmem wytwórczym, zdolnym do samodzielnego istnienia gospodarczego. Jej członkowie winni poszukiwać zarobku po za jej obrębem, w służbie u kogoś innego. Przedewszystkiem czynił to mężczyzna, wówczas gdy kobieta nie wychylała się po za domowe zadanie. Lecz w pogoni za tańszem wytwarzaniem, w technice ukazują się metody produkowania, pozwalające i kobiecie uczestniczyć w sprawie produkcyjnej. Historyczne warunki zaś zarobkowania zmuszają ją z swej strony do opuszczenia dawnego stanowiska i stanięcia obok mężczyzny w pracy pozadomowej. Przedstawieniem i wyjaśnieniem tego biegu zajmuje się ekonomia. Z niej weźmiemy tylko ostateczny rezultat, mianowicie, iż kobieta zostaje coraz bardziej wyrzucaną na pozarodzinne pole zarobkowania. O sile tego zjawiska można sądzić z faktów takich, iż w r. 1880 w zakładach przemysłowych Stanów Zjednoczonych obok 2,019,035 mężczyzn pracowało 531,639 kobiet. W niektórych gałęziach obie płcie już się równoważą, w innych kobieta poczyna rugować mężczyznę. Lecz taki stan rzeczy oznacza, ni mniej ni więcej, tylko zupełny przewrót w dotychczasowem podścielisku rodziny. Przedewszystkiem wskutek zaprzężenia kobiety do pracy pozadomowej, która stanowi zgoła coś odmiennego od krzątania się w kuchni i spiżarni, sprawa rodzinnego spożycia zostaje nadwerężoną. To samo da się powiedzieć o działalności pedagogicznej. Czyż matka, zajęta dzień cały gdzieś po za domem, jest w stanie dozorowania i wychowywania dziatwy? Ale wszystkie te czynności muszą przecież być w jakiś sposób zaspakajanemi. I oto powstają powoli, krok za krokiem, niezliczone dotychczas urządzenia, o których drobiazgowo mówiliśmy w przeszłorocznej *Prawdzie* (w artykule „Rozwój rodziny"), a których istota polega na tem, iż zadania pedagogiczne i spożywczo-gospodarcze rodziny przenoszą one na kogoś innego, po za jej obrębom, stwarzając w ten sposób nowe dziedziny wśród ogólno-społecznego podziału pracy. Samodzielność produkcyjna „komórki społecznej" rozpływa się w zewnętrznej pracy zarobkowej. Wraz z tem pozbawioną ona zostaje i własności kapitałowej — warunku produkowania; kuchnia zanika w restauracyi, spiżarnia — w sklepie spożywczym, wychowanie — w ogródkach freblowskich. Dawne poddaństwo kobiety, wypływające właśnie z tego, że tylko co wspomniane różne działalności spoczywały na rodzinie, zostaje pozbawionem swych podstaw ekonomicznych i wychowawczych i gdyby było nadal utrzymanem, przestałoby odpowiadać jakimkolwiek istotnym potrzebom życia gromadzkiego. Lecz sprawa rozkładowa, o której mówimy, nietylko niszczy rzeczone warunki upośledzenia kobiety, ale nadto w niej samej obudza nowe popędy indywidualne. Zarobkowanie na równi z mężczyzną faktycznie daje jej „prawo" żądania odpowiednich swobód, tembardziej, iż często dawny ciemiężyciel żyje obecnie z jej dochodów. Odpowiednio do tego widzimy wśród krajów bardziej posuniętych przemysłowo szereg zjawisk, przerażających zwykłego wielbiciela „starych porządków." „Życie na wiarę" rozwielmożnia się w miastach zachodniej Europy na wielką skalę. Zmniejszenie ilości „małżeństw" przedstawia się za okres czasu 1872—1879 w sposób następujący (w stosunku do

---

wam swobodę działania w kierunku religijnym, a wzamian wymagamy szerzenia ku nam ufności handlowej. Przecież to układ rzetelny.

Makary.

Boże, czemu złym duchom tak mnie kusić każesz! Nie chciałem faktorować polityce, wynajmuje mnie handel, potem przyjdzie inna spekulacya, w każdym razie mój czysty napój apostolski muszę zaprawiać jakąś domieszką, która spragnionych odurzy i nieprzytomnych w chciwe ręce zatoczy. Ach, panie Mortonie, gdybyś wiedział, jak to ciężko przerobić szkołę na karczmę i być w niej werbownikiem lub przekupniem!

Morton.

Jako konsul handlowy, szanujący obowiązki, które spełniam, nie mogę odczuć tych skrupułów.

Makary.

Nie, dobry panie, nie będę szynkarzem waszych interesów, zwłaszcza że one nie są dla mnie tak czyste, jak dla pana. I na własne ręce patrzę odawna, widziałem je w różnych miejscach czynne i pokalane krzywdą mieszkańców wyzyskiwanych i zniprawianych. Może taka robota godzi się z waszem sumieniem kupieckiem, ale nie godzi się z mojem kapłańskiem. Zresztą nie miebyście ze mnie wielkiego pożytku. Jestem stary, zmordowany tułactwem i nieszczęściami, poszukajcie sobie kogoś innego.

Morton.

Pozwól sobie powiedzieć, ojcze Makary, że jesteś nie z tego świata. Ani słowa namowy już nie dodam. Zwrócę wszakże uwagę przyjacielską, że zerwawszy łączność z jakimkolwiek rządem europejskim, nietylko ksiądz pozbawisz się środków do dalszej działalności apostolskiej, nietylko zaryzykujesz siebie, ale również tych, których nawróciłeś i strzegłeś. Oprócz poddanych królowej Madagaskaru masz w swej owczarni wielu murzynów z całego pobrzeża Afryki, niewolników, którzy uciekli handlarzom lub swym panom. Kto tych ludzi osłoni przed zemstą, napadem wreszcie przed żądaniem wydania, według tutejszych ustaw prawnem?

Makary.

Stacya misyjna jest nietykalną.

Morton.

O ile pozostaje pod opieką jakiegoś państwa.

Makary.

Prawa międzynarodowe...

Morton.

Ojcze Makary, jesteśmy tu poważni ludzie, ażeby mówić o tej pajęczynie.

Makary.

Więc bez mojego poniżenia niema dla tych biedaków ratunku?

Dżak (*wchodzi*).

Ksiądz Feliks.

Makary.

Może go niebo zsyła. Proś. (*Dżak wychodzi*).

Morton.

Ojcze wielebny, ja cię jednak rozumiem i szanuję (*podaje mu rękę*).

Makary (*wzruszony*).

A mówiłeś pan, że jesteś tylko konsulem handlowym (*Morton wychodzi*).

SCENA VII.

Ksiądz Feliks i O. Makary.

Ks. Feliks.

Niech będzie Chrystus pochwalony.

Makary.

Na wieki.

Ks. Feliks.

Bóg mnie udarował szczególną łaską, pozwalając poznać swego znamienitego sługę, którego praca tak znacznie rozszerzyła gra-

10,000 mk.): w Anglii w r. 1872 zawarto 87 małżeństw, w r. 1879 już tylko 72, w Niemczech odpowiednio 103 i 75, we Francyi 98 i 76, w Belgii 77 i 68. Lecz to w rzeczywistości oznacza tylko jedno — oparcie związku małżeńskiego nie na obrządku kościelnym, ale na uczuciu wzajemnej sympatyi. Z swem wyzwoleniem z ogniska domowego, kobieta coraz głośniej dobijać się zaczyna i o prawa polityczno-społeczne. Rozwody są jednem z ustępstw. Słowem, oderwanie kobiety od pielęgnowania „Znicza rodzinnego“ i wyrzucenie na pole pozadomowego zarobkowania, rozpływanie się gospodarsko - wychowawczych czynności rodziny w społecznym podziale pracy, nadawanie związkowi małżeńskiemu znamion sojuszu fizyologiczno-uczuciowego zamiast dawnego, gospodarczego — oto najbliższe następstwa nowoczesnego przemysłu wśród ogniska domowego, wzmagające się wraz z nim w siłę. Kobieta staje na rynku roboczym, jako tego samego rodzaju towar, co i mężczyzna. Jest to najzupełniejsze równouprawnienie ekonomiczne. W szacie pracownika zarobkującego nikną jej cechy płciowe, pozostają się tylko człowiecze. Jeżeli coś ją tu dolega, występuje nie jako zawikłanie sprawy kobiecej, lecz jako niedomaganie ogólno ludzkie, którego rozwiązanie jednako brzmi dla płci obu.

Powyższe wywody stawiają „emancypacyę kobiety“ w nowem zupełnie świetle. Zadają one najzupełniejszy kłam owym naiwnym poglądom, jakoby cała sprawa kobieca była dziełem kilku rozbałamuconych umysłów. Gdyby George Sand nie przewróciła w głowie kilku histeryczkom swymi utworami, gdyby Mill nie napisał książki o *Poddaństwie*, wszystko pozostałoby w dawnym stanie. „Wola,“ „kaprys,“ „histerya“ odgrywają potężną rolę w tej zdawkowej socyologii. Tymczasem rzeczy stoją inaczej. Kobietę wyzwala życie — w większości wypadków wbrew jej woli, sądzę bowiem, że wielka część pracowniczek pozadomowych, zgodnie z wytworzonymi po przez wieki niewoli popędami i uczuciami, wolałaby siedzieć w domu i krzątać się około kuchni i kołebki, aniżeli walczyć o zarobek. Wszelako warunki ekonomiczne nie pytają się o upodobania; zresztą, odrywając kobietę od domu, a stawiając w nowych okolicznościach, wyrabiają w niej z czasem nowe pragnienia. Lecz na tem nie kończą się nieporozumienia w sprawie kobiecej. Jakieś młode dziewczę, uciekające do Paryża w celach kształcenia się, marzy, że jest jedną z pionierek wolności kobiecej. Zapatrywanie to dowodzi tylko jednego — jej zaślepienia klasowego, gdyż podobne wyzwolenie ekonomiczne kobiety oddawna już postępuje wśród warstw pracujących na wielką skalę. Jest wprawdzie pionierką, lecz tylko w zakresie własnej klasy lub odpowiedniej dziedziny pracy. Właśnie nigdzie chyba nie wystąpiła jaskrawiej obłuda filisterska. W 16 wielkich miastach Niemiec, na 1,000 mężczyzn pracujących na utrzymanie po za domem w zakładach przemysłowych, przypada kobiet już 290. Wiadome są skutki takiej pracy w odniesieniu do „rodziny“—jej rozprzężenie, oddanie dzieci „froblowskim,“ że użyję takiego ogólnego wyrażenia, gospodom, życie na wiarę, póki trwa węzeł sympatyi, zupełna wolność kobiety, oto najgłówniejsze wyniki. I jednakże koła „oświecone“ nietylko milczały wobec tego, lecz nawet sprzeciwiały się wprowadzeniu prawodawstwa fabrycznego, które ograniczałoby rozkład rodziny. Byłyby więc sprzymierzeńcami wyzwolenia. Lecz jakąż podniosły wrzawę wobec garstki kobiet swej klasy, gdy te zażądały wolności uprawiania zawodów wyzwolonych! Rodzina upadnie, kobieta straci „niewieściość,“ społeczeństwo rozłoży się, i czegóż jeszcze nie przytaczano przeciw temu! I właściwie tyle roztrząsana „sprawa kobieca“ jest w gruncie rzeczy tylko sprawą nielicznych jednostek z pośród klas oświeconych, co garną się do wiedzy i zarobkowania na własną rękę. Tylko je pytamy się o „prawa“ do samodzielności ekonomicznej, wówczas gdy tysiące wyzwolonych robotnic nie zaznały nigdy nic podobnego z naszej strony. Ostatecznie „emancypacya kobiet“ w tem znaczeniu jest zagadnieniem czysto klasowej natury.

Lud. Krz.

Z NAD DUNAJU.

Wiedeń, 10 stycznia.

Rok 1888 w Austryi. — Idea narodowościowa a reakcya. — Antysemici i nowy ich organ. — Wiec socyalistów w Heinfeld. — Zabiegi kół katolickich przeciw handlowi niewolnikami. — Entuzyazm wiedeńczyków dla sztuki. — Rozebranie starego Burgteatru. — Rozprawa o nowym teatrze nadwornym.— Restauracya tumu św. Szczepana.

Zbliża się setna rocznica owego wielkiego zdarzenia dziejowego, które chociaż przez jeden tylko naród, na jednej tylko ziemi dokonane, miało przecie doniosłość głęboką dla wszystkich ludów cywilizowanych. Porównując rok 1798 z widokami 1889, jakiegoś smutnego doznajemy uczucia! Co się stało ze zdobyczami rewolucyi francuskiej? Jakiu schyłku w. XIX losowych wielkich idei, głoszonych przy końcu poprzedniego? Jak użyły ludy prawa stanowienia o sobie, zdobytego ofiarami tak wielkiemi? Zaiste silnej potrzeba wiary w konieczność postępu i rozwoju mimo pozornego cofania się, aby nie lękać się objawów, które dziś cechują życie państw i społeczeństw. Austro-Węgry, leżące w sercu Europy, najcharakterystyczniej też odbijają prądy przeważne dziś w Europie. Rok ubiegły oznaczał tu tryumf idei reakcyjnych. O wolności kosmopolitycznej, przyświecającej myślicielom XVIII w., nie myśli nikt z kierowników państwa; idea zbratania ludów ustąpiła miejsca dążeniom wyłączności narodowej, a chociażbyśmy dążeniom tym przyznali swoistą doniosłość, to niepodobna zgodzić się na podniecanie ich kosztem oświaty i postępu. A takiem właśnie jest położenie krajów w Austryi, między nimi zaś Galicyi. Aby uzyskać drobne ustępstwa dla języka rodzinnego, głosują posłowie galicyjscy za ustawami sprzecznemi z programem 1789 i 1848 r. Zdawałoby się, że zapomniano zupełnie o tem, iż ludzie rodzą się z równemi prawami i obowiązkami. Teorya o niezmiennem uwarstwowaniu społeczeństwa występuje znowu coraz śmielej, a z nią różnice urodzenia, stanu i rasy. Jak śmiało reakcya zmierza do obalenia zdobyczy czasów liberalnych, o tem świadczy wniosek o przywróceniu szkół wyznaniowych, nadających cechę główną ubiegłemu rokowi parlamentarnemu. Zdobycze, uzyskanych dla języka krajowego, ze stanowiska polityki galicyjskiej nie można nawet nazwać pełnemi zwycięztwami, gdyż łączą się one z zaniedbywaniem niemczyzny, co utrudniać będzie stanowisko polaków w państwie austro-węgierskiem.

Jedność Austro-Węgier polega dziś istotnie chyba na unii osobistej. Nietylko bowiem różność szczepowa, decentralizująca państwo systematycznie, rozluźnia jego spójnię, ale w łonie właściwego jądra austryackiego, w niewielkiej grupie niemieckiej, odbywają się procesy rozkładowe. Wśród niemców nurtowała oddawna ukryta dążność złączenia się z cesarstwem niemieckiem; dziś obok większości wiernej Austryi skrystalizowała się partya pangermańska. Była ona zawsze zabarwiona

---

nice panowania Kościoła i doniosła swą sławę aż do uszu Ojca świętego.

Makary.

Jestem za małym robakiem, ażeby władca Kościoła, nawet schyliwszy się w swej dobroci, mógł mnie dojrzeć.

Ks. Feliks.

Skromność ta was zdobi, ale prawdą nie jest. Przybywam z Watykanu, dokąd mnie wezwano dla przedstawienia stanu i rozwoju misyj katolickich w Afryce wschodniej. Sądziłem, że jako bliski w Zanzibarze świadek waszych działań, powiozę nieznaną w Europie a radosną o nich nowinę. Tymczasem przekonałem się, że Watykan oddawna bacznem okiem śledził wasze apostolstwo na Madagaskarze, wyspach sąsiednich i wybrzeżu, że o niem wie i wysoko je ceni. Otrzymałem niespodziewany i niezasłużony zaszczyt związania ściślejszymi węzłami wszystkich misyj wschodnio-afrykańskich, założenia nowych i dopasowania ich do zmienionych stosunków politycznych. Przypuszczam, że tylko z przyczyny sędziwego wieku waszego i osłabionego zdrowia, zadanie to powierzono nie wam, lecz mnie. Ale Ojciec święty na pożegnalnem posłuchaniu kazał mi wyrazić wam serdeczną wdzięczność, przesłać pasterskie błogosławieństwo i życzyć równych powodzeń w miejscu nowego przeznaczenia.

Makary.

Jakiego przeznaczenia?

Ks. Feliks.

Pojmuję, że ojciec przywiązałeś się do tego kraju, który był polem wieloletnich twoich trudów i świetnych zwycięztw apostolskich. Ale jest to już pole uprawione, że tak powiem — nasze.

Makary.

Nasze?

Ks. Feliks.

Ojciec nazywasz je zapewne francuskiem, gdyż materyalnie zależysz od rządu francuskiego, ale...

Makary.

Już nie zależę.

Ks. Feliks.

Jakto?

Makary.

Dziś podziękowałem za służbę, bo wymagano ode mnie polityki, a ja mogę zobowiązać się tylko do szczepienia oświaty.

Ks. Feliks.

Nic nie wiedziałem. Dopiero wysiadłem z okrętu i zaraz tu przyszedłem. Ale to doskonale wypadło — sam Bóg zrządził — nic wam już teraz nie przeszkadza przenieść się do Witu i przyjąć opiekę niemiecką.

Makary.

Kto mnie tam posyła?

Ks. Feliks.

Ojciec święty.

Makary.

Nie usłucham.

Ks. Feliks.

Ojcze Makary, wy tak mówicie?

Makary.

Ja.

Ks. Feliks.

Dlaczego?

Makary.

Dlatego, że tam panują niemcy.

Ks. Feliks.

Nie panują, dopiero osiedli, a zresztą co to was ojcze obchodzi?

Makary.

Ksiądz jesteś włochem a ja polakiem.

Ks. Feliks.

A raczej wy bernardynem a ja jezuitą. Mniej nas różni narodowość, niż zakon. Mój każe mi uznawać jedno tylko państwo — kościół i jednego władcę — papieża.

antysemityzmem. Dziś jednak antysemityzm wywołał dalsze jeszcze rozdwojenie: oto grupa wierno-austryacka, czyli czarno-żółta — jak ją zwą pospolicie — rozpadła się na liberalno-żydowską i na antysemicką.

Stronnictwo antysemickie uorganizowało się silnie, zakładając pismo codzienne p. t. *Deutsches Volksblatt*, które wychodzi od nowego roku. Przywódcą partyi po ustąpieniu Schönerera jest poseł Vergani. *Deutsches Volksblatt*, zerwawszy nawet zewnętrznie z wszelkiemi tradycyami prasy, którą uważa za wskróś „zżydziałą,“ drukuje prawie wyłącznie artykuły podpisywane pełnem nazwiskiem lub inicyałami i z niesłychaną gwałtownością ogłasza krucyatę przeciw kapitałowi i wpływowi żydów, które zwie łącznym wyrazem „das Grossjudenthum.“ Walcząc przeciw zgniliznie, ulegają antysemici niewątpliwie zdrowemu instynktowi społecznemu; zgubnem jest tylko zaślepienie ich, że źródłem wszelkiego zła w stosunkach dzisiejszych są wyzwoliny i wpływ żydów. Antysemici wiedeńscy stoją wszyscy na gruncie mieszczańskim. Mylą się, licząc na to, że hasła, przez nich głoszone, rozejdą się po szerokich masach, gdyż klasy pracujące szukają głębiej przyczyn niedostatków dzisiejszej kultury i uważają antysemitów jako obrońców dzisiejszego porządku rzeczy; sami zaś sądzą, że odpowiednie zmiany ustroju społecznego usuną możność wyzyskiwania jednej warstwy lub rasy przez drugą, a tem samem „niebezpieczność“ żydów. O tem powinni się byli antysemici wiedeńscy przekonać z obrad odbytego niedawno wiecu socyalistycznego w Hainfeld. Wiec ten wielkie miał znaczenie zarówno dla partyi socyalno-demokratycznej, jak dla innych stronnictw, śledzących postępy tej grupy, a nie mniej dla rządu, który obecnie kokietuje z socyalistami i ich przedstawicielami w Radzie państwa. Brało w nim udział 80 delegowanych oraz 40 gości z dziewiętnastu miast austryackich; Galicya miała również swego reprezentanta. Chodziło tu o ujawnienie jedności żywiołów radykalnych i umiarkowanych wśród socyalistów i uwieńczenie dzieła przygotowywanego długo przez pismo wiedeńskie *Gleichheit*. Na wiecu słyszano hasła, które w parlamencie przebrzmiały. Odbył się on bez urzędowej obecności komisarza, gdyż rozesłano karty imienne. Kiedy jednak starosta okręgowy, hr. Auersperg zjawił się dla zrewidowania zaproszeń, a następnie chciał się oddalić, przewodniczący Popp zaprosił go do uczestnictwa w charakterze gościa, udzielając mu prawa zabierania głosu. Hrabia Auersperg prosił o wystawienie dlań zaproszenia, poczem pozostał w sali. Obrady przepływały spokojnie, a charakterystycznym w odniesieniu do poprzednich naszych uwag był wniosek, by wiec udzielił nagany pismu antysemickiemu *Deutsches Volksblatt*, dlatego, że wystąpiło przeciw dr. Adlerowi, redaktorowi tygodnika *Gleichheit*.

Jednocześnie sfery klerykalne rozpoczęły w Wiedniu inną robotę humanitarną, która ma nowym okryć blaskiem kościół. Idzie o zdobycie stolicy dla sprawy zapobieżenia handlowi niewolnikami. Wiadomo, że sprawa ta, poruszona przez arcybiskupa algierskiego i tunetańskiego, kardynała Lavigerie, żywo zajęła nietylko duchownych, ale i arystokracyę ściślejszymi węzłami połączoną z Kościołem katolickim. To też pełnomocnikiem kardynała Lavigerie w Wiedniu był książę Fryderyk Wrede. Jest to człowiek młody jeszcze i, jak się zdaje, szczerze przejęty ideą, dla której pragnie pozyskać ludność Austryi. Przybywszy do Wiednia, udał się do stowarzyszenia św. Seweryna, które, chcąc mu dać sposobność wystąpienia, urządziło zgromadzenie swych członków i zwolenników. W sali (muzycznej), słabo zapełnionej, widziano tylko kobiety i duchownych, w ich rzędzie nuncyusza papieskiego Galimbertiego. Mimo iż książę Wrede nie przemawiał dotąd do kół szerokich, wygłosił swą rzecz z zapałem i talentem. Opisywał on okrucieństwa łowów i transportowania niewolników w Afryce. Handel ten nie ustał bynajmniej, jak sądzą w Europie; arabowie dostarczają ciągle niewolników fermerom afrykańskim. Przytoczywszy cyfry, zebrane przez Stanleya, okazujące, że corocznie dla uzyskania kilku tysięcy niewolników tępi się miliony murzynów, oświadczył mówca, że dążyć potrzeba do zapobieżenia sromocie chociażby siłą zbrojną, oraz do utworzenia nowych siedzib. Zachęcić do tego powinna europejczyków niesłychana urodzajność Afryki, która z sowitymi procentami zwróci wszelkie wkłady. Rządy ze względów politycznych nie mogą sprawą tą zająć się dość energicznie. Inicyatywa wyjść musi od narodów, one też dostarczyć powinny środków dla skutecznego walczenia z handlem, hańbiącym cywilizacyę naszego stulecia. Po pełnomocniku arcybiskupa algierskiego przemawiali jeszcze jezuici Forster i Schöpfleuthner ze stanowiska Kościoła katolickiego, a na zakończenie nuncyusz Galimberti wszystkim udzielił błogosławieństwa. Odbyło się więc wszystko bardzo bogobojnie, ale wątpimy, czy posłannictwo ks. Wredego odniesie skutek pożądany (jakiego życzyćby należało), skoro sfery klerykalne charakter humanitarny sprawy zabarwiają katolicyzmem. Ks. Wrede udziela objaśnień w resursie katolickiej.

Wiedeń, mimo iż posiada niesłychaną ilość kościołów, bynajmniej nie jest klerykalnym. Katedra św. Szczepana i kościół augustyanów, połączony z zamkiem cesarskim, wówczas tylko liczną mieszczą publiczność, kiedy ogłoszoną jest msza, wykonana przez orkiestrę lub kapelę nadworną. Wiedeńczycy cały fanatyzm swój przenieśli w sferę artystyczną, to też niema może na świecie miasta, w któremby ludność tak serdecznie przywiązaną była do zabytków sztuki i tak się zajmowała ich losem. Nie wiadomo, czy uśmiechać się, czy wzruszać na widok ludzi opłakujących stary gmach Burgteatru, obecnie burzonego. Wśród tumanów kurzu, buchających z rozbieranego budynku, ujrzysz nieruchomie stojących przedstawicieli wszystkich warstw społecznych. Wieczorami panowie i panie z „towarzystwa,“ zbliżywszy się do ruin Burgteatru, odłamywali trzaski lub zabierali kawałki muru na pamiątkę. Z żalem za starym teatrem łączą się narzekania na nowy wspaniały gmach na Franzensringu. Nieszczęśliwy Hasenauer, którego, jakeśmy w ostatniej korespondencyi donosili, wziął w obroty dowcipny Bauernfeld, musi wytrzymywać ustawiczne ataki. Można teraz zrozumieć, dlaczego von der Null zastrzelił się po wybudowaniu opery wiedeńskiej. Co ma począć architekt, któremu pierwszy krytyk wiedeński, Sperdel, zarzuca w fejletonie, że wzniósł teatr zupełnie niezdatny, że należy po wydaniu kilunastu milionów wydać jeszcze parę kroć i wybudować teatr nowy, mały, ale akustyczny. Hasenauer, który, jako kierownik budowy gmachów monumentalnych, pobiera rocznie przeszło pięćdziesiąt tysięcy zlr., nie chciał pożegnać się z życiem i użył wybiegu, który rozprawy o nowym Burgteatrze na nowe skierował tory. Podczas gdy dawniej sobie wyłącznie przypisywał wszelkie w tej sprawie zasługi, odpierając zarzut, iż plan jego pochodzi od zmarłego Sempera, obecnie ogłosił w gazecie urzędowej, iż braków odkrytych w teatrze nie należy przypisywać jemu, ale planom Sempera, które mu kazano wykonać. To zwalanie winy na zgasłego mistrza, istotnie genialnego i zajmującego jedno z pierwszych miejsc w historyi sztuki nowożytnej, rozjątrzyło publiczność i pra-

---

Makary.

Do tej doskonałości jeszcze nie doszedłem i prawdopodobnie już nie zdążę.

Ks. Feliks.

Umysł wasz za zbyt przywykł patrzeć w słońce prawdy, ażeby mrużył swe oczy przed jakimś jej promieniem. Nawet mądrość świecka, mówiąc o zbrataniu się ludzi i o połączeniu ich we wspólną rodzinę, powtarza tylko naukę Chrystusa o jednej owczarni i jednym pasterzu. A jeżeli tak ma być, to gdzie powstanie ta owczarnia i kto będzie jej pasterzem? Wielkie to dziecię czasu dojrzewa w łonie przyszłości, która je kiedyś zrodzi, a my powinniśmy tę chwilę zbliżać, ideał nasz urzeczywistniać. Nie chcecie, ojcze, pracować dla niemców, ale któż z nas pracuje dla jakiegokolwiek rządu ziemskiego? Odziewamy się w pozory, formy, stosunki i tytuły narodowe dlatego, ażeby mieć puklerz bezpieczny i drogę otwartą do naszego własnego celu. Ojcu świętemu, na którego Bóg zlewa swoje natchnienia, wypadło teraz połączyć się z niemcami i ofiarować im pomoc z misyonarzów katolickich. Cieszmy się, że ją przyjęto i korzystajmy ze sposobności. Nie zrażajcie się gorzką łupiną i pamiętajcie o słodkiem ziarnie. W mundurze cesarskim bądźcie żołnierzem papieskim i pod przybraną chorągwią słuchajcie komendy swojego wodza.

Makary,

Wszystko to jest mi tak obcem, jak kłamstwo, tak wstrętnem, jak zdrada. Nie werbujcie mnie daremnie, bo nawet w szeregach papieskich nie stanę.

Ks. Feliks.

Wygląda z duszy waszej bunt, którego nie oczekiwałem. Powiedzcie mi szczerze, co wy apostołujecie?

Makary.

Wszechkapłaństwo. Staram się o to tylko, ażeby każdy człowiek był kapłanem prawdy i moralności, ażeby dom jego był świątynią, serce ołtarzem, rozum — zakonem, a życie — nabożeństwem.

Ks. Feliks.

O ile ta nauka nie jest ciemną, wydaje mi się zuchwałą.

Makary.

Więc pocóż ja mam tym kąkolem zanieczyszczać niemieckie, czy papieskie łany w Witu? Niech on tu zostanie, gdzie już się rozplenił i dalej zarazy nie rozpościera.

Ks. Feliks.

A więc dobrze — głoście swoje wszechkapłaństwo, ale tam... Ja niemal zobowiązałem się papieżowi, że was nakłonię.

Makary.

I mnie tu zatrzymuje obowiązek...

Ks. Feliks.

Jaki?

Makary (po chwili wahania).

Miałem dzieci...

Ks. Feliks.

I wstąpiliście do klasztoru? Czy umarły?

Makary.

Miałem je jako ksiądz.

Ks. Feliks.

O! Wypadek bardzo przykry. Biorę to wyznanie za spowiedź, której tajemnicę zachowam.

Makary.

Nie żądam, tajemnicą ono nie jest, bo dzieci moje kochałem.

Ks. Feliks.

O! Tego już usprawiedliwić nie umiem. Grzech ojcowstwa jest w księdzu błędem, który zrozumieć i przebaczyć można, ale ujawnianie i miłowanie grzechu...

Makary.

Dzieci te kochane umarły.

Ks. Feliks.

Dzięki Bogu.

Makary.

Bluźnierstwo! Podarte serce ludzkie rzu-

się; zażądano ogłoszenia protokołów komisyi, do której należał Semper i Hasenauer. Jakżeż wzrosło oburzenie to, kiedy okazało się, że wszystkie protokóły ważniejsze — zaginęły! Zaczepiany w fejletonach, w kronikach, a nawet w artykułach wstępnych, Hasenauer oparł się opinii publicznej o tyle, że życia sobie nie odebrał; uległ jej atoli w rzeczy głównej i przyrzekł przeprowadzić zmiany znaczne w amfiteatrze. Burgteater ma więc być zamkniętym na przeciąg czterech miesięcy dla przebudowania orkiestry, parteru i lóż.

Zdaje się, że Wiedeń odnowić się pragnie we wszystkich częściach swego szkieletu historycznego. Kościół św. Szczepana ozdobiony będzie nowym dachem. Olbrzymi dach tumu tego, ułożony z cegiełek różnobarwnych, ma być zniesionym ze względu na wspierające go belkowanie drewniane, które uginając się pod ciężarem jego, grozi katastrofą wielką. Oświadczenie urzędowe budowniczego Schmidta wzbudziło wśród publiczności silne obawy, to też przyspieszono sprawę przeróbki. Dokona jej Schmidt, który prawie od lat trzydziestu zajmuje się usuwaniem wszelkich braków kolosalnej tej budowy. Niebezpieczeństwo połączone z owemi żebrami drewnianemi znane już było dawnym budowniczym; dziś zredukowano je, a dziwić się tylko należy, że katastrofa nie nastąpiła w czasie, kiedy obcym wolno było zwiedzać dach tumu. Dziś przystęp do dachu jest zamknięty, a wszelkie otwory przykryte szkłem lub gęstą siatką drucianą dla ochrony przed iskrami ulotnemi, które łatwo wzniecićby mogły ogień we wnętrzu dachu, napełnionem kilkuwiekowym prochem. Wiązanie dachowe pochodzić ma z wieku XV. Zamierzają zastąpić je konstrukcyą żelazną i w ten sposób trwałość olbrzymiego pomnika architektury średniowiecznej zabezpieczyć na dalsze wieki.

Stwosz.

SPRAWY EKONOMICZNE.

NOWA USTAWA EMERYTALNA.

Ustawa emerytalna dla urzędników cywilnych w całej Rosyi, niecierpliwie oczekiwana przez tysiące ludzi, jeszcze nie przekroczyła granic projektu, który obecnie jest rozpatrywany w komisyi pod przewodnictwem p. Chitrowa. Oto są proponowane zasady. Składka emerytalna obowiązkowa wynosić ma 6% od pensyi etatowej wszelkich rodzajów (stół, mieszkanie, rozjazdy itd.), drugie tyle dokłada skarb państwa; prócz tego każdy z uczestników ma prawo wnosić składki dobrowolne, nie większe od obowiązkowych. Wszystkie te wkłady i dopłata skarbowa stanowić mają kapitał emerytalny uczestników, procentujący w stosunku $4\frac{1}{2}$ od sta. Urzędnik otrzymujący dymisyę po wysłużeniu mniej niż lat pięciu, otrzymuje tylko zwrot składek dobrowolnych; wysłużywszy od 5 do 15 lat, otrzymuje składki obowiązkowe i dobrowolne. Po latach 15 służby ma nadto prawo do połowy zapisanej na jego rachunek zapomogi skarbowej. Każdy rok służby po latach 15 powiększa prawo do zapomogi skarbowej o 5%, tak iż po 25 latach emeryt otrzymuje wszystkie składki i całą zapomogę. Jeśliby emerytura roczna wynosiła mniej niż 30% pensyi, pobieranej przez urzędnika w ostatnim roku służby — emeryt ma prawo żądać wypłacenia kapitału, na jego rzecz przypadającego z potrąceniem 1%. Przy obliczeniu wysokości emerytury rocznej bierze się w rachubę prawdopodobna ilość lat życia emeryta i jego żony, obliczona na podstawie tablicy śmiertelności, oraz procent, składany w stosunku $4\frac{1}{2}$%. Pensya wdowy z dziećmi uczestnika, zmarłego podczas służby, oblicza się z 75%, a wdowy bezdzietnej — z całego kapitału zmarłego. Dzieci małoletnie przy matce wdowie otrzymują jednorazowo połowę kapitału, utworzonego ze składek ojca. Sieroty oraz dzieci przy emerycie otrzymują do 21 roku życia pensyę z osobnego kapitału zapasowego w następującym stosunku: sierota zupełna 30%, sierota za życia jednego z rodziców — 20%, dzieci za życia obojga rodziców — 10% pensyi, którą otrzymywał, albo do której miał prawo ich ojciec. Prawa urzędników, których nowa ustawa zastanie już na służbie, będą wyrównane przez zaliczenie na ich rachunek odpowiedniej zapomogi skarbowej. Otrzymają oni: za 25 lat służby 30% przeciętnego uposażenia, pobieranego przez urzędnika w ciągu ostatnich lat pięciu. Każdy rok ponad lat 25 powiększa dopłatę o 2%; norma jednak najwyższa za 50 lat służby nie może być większą nad 80% przeciętnego uposażenia za ostatnie lat 5. Wdowy i sieroty obecnych urzędników przez pierwsze lat sześć otrzymywać będą emerytury według zasad ogólnych z funduszów skarbowych, o ile emerytalne nie wystarczą. Takie zasady zastosowane będą prawdopodobnie i do obecnych urzędników w Królestwie.

ZJAZD LEŚNY I OCHRONA LASÓW.

Na mocy postanowienia ministeryum dóbr państwa, odbędzie się w roku bieżącym zjazd leśny w Kijowie. Program, prawie już całkowicie opracowany, będzie głównie dotyczyć spraw zawarunkowanych w przeszłorocznej ustawie. Te lasy, które przepisy zabezpieczają od rabunkowej gospodarki, otrzymają pewną stałą normę wyrębu. Przytem każda działka, należąca do danego właściciela, powinna być oznaczoną na ogólnej mapie gospodarki leśnej kraju, ze wskazaniem liczby dziesięcin. Ochrona tych lasów spocznie w rękach komitetów leśnych, a jeśli działka oznaczona na mapie okaże się w rzeczywistości wyciętą, komitet odpowiada za to przed rządem. Jeżeli cząstkowy wyręb lasu nie będzie pod względem dochodów zadawalniać właścicieli prywatnych, ministeryum dóbr państwa ma prawo nabywać je na korzyść skarbu i prowadzić w nich racyonalne gospodarstwo. Wycinanie lasów będzie się odbywać porębami co 80 lat. Taki system będzie zastosowany bezwarunkowo we wszystkich lasach rządowych. W duchu powyższych ogólnych zasad zjazd kijowski będzie pracował nad ochroną lasów rządowych i prywatnych. Na czele narad będzie stać osoba wydelegowana przez ministeryum dóbr państwa. Nadto Towarzystwo leśne pośle tam swego przedstawiciela.

W tych czasach zaszła ważna okoliczność, rozświetlająca przeszłoroczne prawo leśne: Minister dóbr państwa rozesłał do komitetów leśnych cyrkularz takiej treści: Na skutek poruszonej przez niektóre komitety kwestyi o sile umów, zawartych na wyręb lasów jeszcze przed wydaniem prawa ochrony i — wręcz przeciwnych temu prawu, minister wyjaśnia, że wszelkie tego rodzaju umowy, bez względu na ich formę i czas zawarcia, mają siłę tylko we wszystkich tych punktach, które nie są przeciwne prawu. Co się zaś tyczy nowych stosunków i powikłań, które mogą zajść skutkiem skrępowania przepisami ochronnymi, wszystkie takie sprawy powinny być rozstrzygane albo na mocy dobrowolnej ugody stron, albo drogą sądową, na podstawie nowego prawa. Niespodzianka to straszna dla tych, co się wzięli do ryczałtowego wyniszczania swych lasów drogą fikcyjnych umów. Wiadomo, iż po wydaniu w przeszłym roku przepisów, takie umowy poczęły w prze-

---

casz w kadzielnicę Bogu? On dymem z krwi się brzydzi.

Ks. Feliks.

Za wszystko mu dzięki. (*Po chwili*). Uspokójcie się ojcze Makary, ja nie chciałem obrazić was, tylko uczcić Boga.

Makary.

Przyjechała dziś tu wdowa po moim synu. Ani nie opuszczę jej, ani na tułactwo z sobą nie wezmę. Dosyć o tem! (*Wchodzi Regina z Galą*).

SCENA VIII.

Ciż, Regina i Gala.

Regina.

Ach, ci europejczycy są ohydni, dziksi, niż te nieokrzesane gromady, które stają się ich pastwą. Byłam u dowódcy floty francuskiej. Bezczelny rabuś oburzony na ciebie ojcze za to, że odmówiłeś agentowi zdradzieckich usług. Prosiłam go o opiekę nad nawróconymi murzynami, którzy zbiegli od Tipu-Tipa. Szkoda pani żalu dla tych małp — odrzekł. Odparłam mu, że tę jego odpowiedź poślę do Paryża, ażeby ją tam przywiązali u wielkiego dzwonu Rzeczypospolitej i rozgłosili światu. Rozśmiał się bezwstydnie i oświadczył: Jestem paryżaninem, grzecznym dla dam, zwłaszcza pięknych, więc wolę pani spełnię ale tylko z grzeczności... Słyszysz ojcze? Ten cywilizator przyrzeka obronić ludzi od śmierci i niewoli tylko z grzeczności dla pięknej damy. Szczęściem, że ze zgrozy i wzruszenia ślina mi w ustach wyschła...

Makary.

Tacy oni..

Ks. Feliks.

Przepraszam panią, że się do tej sprawy wtrącę, bo ona mnie również zajmuje. Ojciec Makary samoistnie tu się nie utrzyma, bo każdy misyonarz musi być osłonięty tarczą jakiegoś państwa europejskiego. Współzawodnictwo interesów i potęg europejskich zetrze go. Widziałaś pani francuzów, dotychczasowych jego protektorów; cóż dopiero inni, przeciwnicy lub wrogowie. Wiem, że niemcy, którzy torują sobie wpływ na Madagaskarze, pragną zeń wyrwać ojca Makarego, jak ząb, który ich kąsa.

Makary.

A ksiądz radbyś mnie położyć na ich zębach, w Witu, gdzie ich szczęki już kawał zdobyczy rozmiażdżyły.

Ks. Feliks.

Dlaczegoż nie chcecie rozedrzeć paszczy lwa, kiedy macie do tego siłę? Czy wymagam, ażebyście im pomagali? Zresztą, ojcze Makary, co to jest Witu, Wakufi, Usukuma, Sudan — to knieja Tipu-Tipa, gdzie on swe główne obławy urządza, to wielki gościniec, którym pędzi na sprzedaż tysiące niewolników! Czy zapasy z tym potworem was nie nęcą, czy walczylibyście w nich za niemców, czy apostoł może podjąć zadanie świętsze i szczytniejsze?

Makary.

Regino... odpowiedz mu...

Dżak (*a za nim murzyni wpadają z tarasu*).

Tipu-Tip siadł na okręt, odpłynie.

Regina.

Ojcze... pojedziemy za nim. Godniej zbolałego naszego życia poświęcić nie możemy.

Makary.

Prowadź mnie mój aniele. (*Do Gali*). Galo poczciwy — rozstaniesz się ze mną?

Gala.

Wszakże koło Witu leży Gala — moja ojczyzna. Pojadę z wami — wyżyję.

Ks. Feliks.

Za wszystko dzięki Bogu.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

rażającej ilości na wierzch wypływać, szczególnie w guberniach południowo-zachodnich. Tym sposobem zniszczenie, jak i przedtem, szerzyło się w lasach, z obejściem prawa. Obecnie na komitety ochronne spada ciężki obowiązek — ściśle wykonywanie cyrkularza ministeryalnego. Czy jednak nie zajdą tu nowe wyłomy, które trzeba będzie łatać innymi dodatkami? Dowieść fikcyjności umowy nie zawsze jest rzeczą łatwą. Skłanianie zaś do dobrowolnej ugody stron, lub pociąganie ich do odpowiedzialności sądowej wymaga większej siły, niż dotąd mają komitety ochronne. Należy przypuszczać, iż przy zastosowaniu w praktyce „rozjaśnień,“ będzie rozszerzona kompetencya rzeczonych komitetów w kierunku używania radykalnych środków, przeciwdziałających wyniszczaniu lasów.

Z. P.

PRAWO GÓRNICZE.

Kto się zajmuje sprawami ekonomicznemi, łatwo spostrzeże, iż w ostatnich latach najodleglejsze nawet miejscowości Cesarstwa i Królestwo Polskie coraz bardziej się stają wzajemnie zależnemi w przemyśle i handlu. Gdy np. produkcya węgla donieckiego szwankuje, wyręcza go dąbrowiecki; obuwie warszawskie znajduje popyt na rynkach wschodnich; kożuchy ruskie miały wielkie powodzenie na jesiennych jarmarkach w Królestwie itd. To jednak zwykłe zjawisko ekonomiczne narusza interesy rozmaitych grup kupców i przemysłowców (przypominamy memoryały wytwórców łódzkich, moskiewskich i niższogrodzkich). Dzisiaj zaś naszych przedsiębiorców górniczych dręczy widmo żelaza uralskiego, które podobno ma grozić dobywanemu na kresach zachodnich. Nic więc dziwnego, że w Królestwie zwrócił uwagę projekt nowego prawa górniczego dla Cesarstwa. Osnowa jego jest wielce zbliżoną do nadanych już dawniej przepisów dla Królestwa, których zasadnicze punkty podajemy (podług *Dziennika łódzkiego*): Poszukiwanie ciał kopalnych na gruntach rządowych, instytutowych lub prywatnych mogą być dokonywane albo przez właścicieli gruntu, albo przez osoby uboczne. Takiemi mogą być towarzystwa udziałowe. Na gruntach instytutowych i prywatnych właściciele i osoby przez nich upoważnione mogą czynić poszukiwania wszelkich ciał kopalnych; osoby zaś trzecie, jeżeli nie otrzymały pozwolenia od właścicieli powierzchni, mogą poszukiwać tylko niektórych ciał kopalnych (węgla kamiennego, galmanu, rudy ołowianej). Powinny one jednak mieć oddzielne pozwolenie rządu, którego nie potrzebują właściciele lub ich pełnomocnicy. Na gruntach rządowych instytutowych poszukiwania można robić tylko za upoważnieniem rządu. Prośbę o udzielenie pozwolenia powinien wnieść miejscowy inżenier okręgowy górniczy do ministra skarbu, który następnie oznacza przestrzeń (maximum 2 wiorsty kwadratowe), tudzież wyszczególnia ciała kopalne. Pozwolenie wydaje zaś na 2 lata; jeżeli wszakże otrzymujący je nie korzysta w ciągu sześciu miesięcy od daty wydania, albo zawiesi rozpoczęte roboty, traci prawo. Otrzymujący pozwolenie powinien wynagrodzić właściciela gruntu za straty zrządzone skutkiem poszukiwań; w razie zaś, jeśli one będą bezskuteczne — przyprowadzić powierzchnię ziemi do poprzedniego stanu. Wynagrodzenie powinno być oznaczone albo przez dobrowolne porozumienie się stron, albo administracyjnie, na podstawie zdania biegłych. Jeżeli poszukiwania są skuteczne, ci, co je czynili na mocy pozwolenia, powinni o tem natychmiast donieść okręgowemu inżenierowi górniczemu, rządowi gubernialnemu, oraz departamentowi górniczemu w ministeryum skarbu i prosić o wydzielenie przestrzeni do kopalni, pod groźbą utraty prawa. Chcący wydobyć ciała kopalne (właściciel lub osoba trzecia), powinni prosić o miejsce do urządzenia kopalń. Właściciel gruntu, lub osoba przezeń upoważniona może je otrzymać dla wszystkich ciał kopalnych; osoba zaś nie mająca takiego pozwolenia — tylko do wydobywania węgla kamiennego, galmanu i rudy ołowianej. Wydzielenie przestrzeni bez zgodzenia się właściciela gruntu, dokonywa się na przedstawienie ministra skarbu za Najwyższem zezwoleniem, stosownie do przepisów o wywłaszczeniu na użytek publiczny. Po zapadnięciu ukazu o wywłaszczeniu, minister skarbu powinien zarządzić przez gubernatora oszacowanie ulegającej wywłaszczeniu nieruchomości. Przestrzeń owa może mieć 500,000 sążni kwadratowych. W granicach wszakże jednego majątku może być ich kilka. Każda taka przestrzeń powinna mieć figurę foremną i granice w liniach prostych, tak, ażeby szerokość stanowiła przynajmniej $1/8$ długości. Na każdą departament górniczy wydaje akt oddzielny ze wskazaniem warunków. Na mocy tego aktu z przestrzeni udzielonej tworzy się nowa własność nieruchoma, niezależna od własności powierzchni, która powinna mieć oddzielną księgę hypoteczną. W ciągu roku należy przystąpić do urządzenia kopalni i wydobywać z niej oznaczoną w ustawie ilość. Niewypełnienie tego warunku lub wstrzymanie robót bez uzasadnionej przyczyny przez pół roku, pociąga za sobą utratę prawa do wydzielonej powierzchni, skutkiem czego może ona być sprzedana przez licytacyę na żądanie właściciela gruntu, albo wierzycieli hypotecznych. Właściciel gruntu, z którego owę część wyłączono na korzyść osoby trzeciej, powinien ją ustąpić za wynagrodzeniem oznaczonem albo przez dobrowolną umowę, albo sposobem administracyjnym, przez zasięgnięcie zdania biegłych. Wynagrodzenie należy się za wnętrze ziemi i za jej powierzchnię. Nadto ustawa oznacza przepisy, podług których wynagrodzenie to powinno być oznaczone.

Takie są przepisy dla Królestwa. Przy opracowywaniu ich obecnie dla Cesarstwa zwrócono uwagę na to, że jeżeli zasada wolności górniczej wydała w Królestwie bardzo dodatnie skutki, to nie może ona być szkodliwą dla Cesarstwa. W projekcie dla gubernij ruskich są jednak w niektórych punktach znaczne różnice; np. przepisy te wyłączają z pod działania wolności górniczej daleko więcej gruntów, niżeli prawo dla Królestwa. W razie niezgodzenia się właściciela, nie mogą być zajęte pod eksploatacyę grunty połączone ściśle z jego interesami. Minister dóbr państwa również ma prawo zabronić osobom obcym zajmowania gruntów prywatnych, porosłych bardzo cennym lasem, oraz przedstawiających dla właściciela szczególne znaczenie gospodarcze, jeśli tylko właściciel tego żąda. Jakie niedogodności wywołają w praktyce te ograniczenia, trudno dziś obliczyć; można jednak przewidzieć, że nie zawsze pójdą one na korzyść rozwoju przemysłu górniczego. Pomijając te różnice, w razie zrównoważenia w pewnym stopniu przepisów w całem państwie, można gornictwu wróżyć szybki rozwój. Produkcya na małą skalę wykonywana przez jednostki w wielu miejscach może poprawić byt ekonomiczny zapadłych kątów, jak np. Polesia, gdzie bogactwa ziemne spoczywają przez wieki nienaruszone, a nikt nie kusi się ich otworzyć. Tutaj będą miały pole do działania jednostki fachowo uzdolnione. Na właścicieli mniej można rachować, gdyż mały z nich procent rozumie swoje interesy w przedsiębiorstwach niepraktykowanych przez ojców i dziadów.

Projekt powyższy, tak ważny, nie jest wszakże nowością. Jeszcze Piotr Wielki w r. 1717 nadał prawo swobody poszukiwań na gruntach rządowych i prywatnych. Z przywilejów tych mogli korzystać wszyscy, z wyjątkiem włościan poddanych. Za mało jednak było czasu do rozwinięcia górnictwa, gdyż w r. 1782 Katarzyna II zniosła wolność górniczą na gruntach prywatnych. Zakaz ten przetrwał przeszło sto lat, aż do chwili obecnej. Za czasów tylko Aleksandra I widzimy pewne ustępstwo: pozwolono każdemu robić poszukiwania na gruntach rządowych, ale i tych zmian nie ujęto w stałe zasady.

Drogomir.

BADANIA NAUKOWE.

NAJNOWSZY POGLĄD na ustrój społeczeństwa polskiego w XIII w.

Skąpą w szczegóły i ułamkową, bo na dyplomatach głównie opartą, ocenę stosunków społeczno-państwowych w Polsce wieku XIII-go zbogaciła ostatniemi czasy gruntowna praca p. M. Winawera, przez uniwersytet warszawski złotym nagrodzona medalem *). Jest to szczegółowy rozbiór najdawniejszej księgi polskiego prawa zwyczajowego, napisanej po niemiecku, na terytoryum krzyżackiem, między r. 1240 a 1270.

W bibliotece miasta Elbląga znajduje się w oddziale rękopisów duża księga in quarto, która zamyka w sobie cztery ważne pomniki dziejowe. Trzecie miejsce w tym zbiorze zajmuje (na 48 stronicach) kodeks, stanowiący przedmiot wspomnianego studyum. Już na pierwszy rzut oka łatwo rozpoznać, że ta, uchodząca za pierwowzór, podobizna jakiegoś nieznanego oryginału, nie powstała przed piątym dziesiątkiem czternastego stulecia; poprzedzające je bowiem w zwoju rękopiśmiennym „pruskie prawo ziemskie,“ było przepisane w r. 1340. Cenny zabytek, nim dostał się do rzeczonej biblioteki, był własnością niejakiego F. Neumanna, radcy miejskiego w Elblągu, który kupiwszy księgę na licytacyi w r. 1825, strzegł jej przez długie lata, jak bajeczny smok skarbu zaczarowanego. Naprożno uczeni, do których wieść doszła o pomniku, starali się go poznać — starzec uparcie więził swą zdobycz. Dopiero w r. 1867 udało się jednemu z badaczów — i to polakowi, hr. Sierakowskiemu dotrzeć do źródła tajemnicy. Już na początku 1868 r. kopię trzeciej części zbioru, stanowiącej polskie prawo zwyczajowe, przesłał hr. S. do Krakowa pod adresem Antoniego Zygmunta Helcla, który nieznaną dotąd pamiątkę przeszłości miał pomieścić w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach*. *„Księga, spisana przez bezimiennego niemca,“* już w miesiącu maju wyszła z druku, opatrzona dosłownym przekładem polskim; ale jej odrazu w świat nie puszczono, bo drugi tom *Starodawnych pomników*, którego część stanowić miała, nie był jeszcze zupełnie gotowy. Tymczasem właściciel rękopisu, przeczuwając śmierć bliską, powierzył swój skarb — książnicy miejscowej. Skorzystał z tego niebawem dr. Edwin Volckmann, nauczyciel gimnazyum elbląskiego: skopiował powtórnie drogocenne dzieło i wydał je przy programie szkolnym w r. 1869 p. n. *Das älteste geschriebene polnische Rechtsdenkmal.* Drugi tom wydawnictwa Helclowego w rok potom dopiero się ukazał. Autor nie rozstrzyga, po czyjej stronie większa jest zasługa; zwraca tylko uwagę na to, że obie edycye (elbląska i krakowska), niezależne zgoła

*) *Izsledowanie pamiatnika polskawo obycznawo prawa XIII wieka, napisannawo na niemieckom jazykie:* Warszawa, 1888.

od siebie, a więc równy dla badacza przedstawiające interes, dalekie są od wiernego odtworzenia tekstu. Dwaj wydawcy nie wszystkie miejsca oryginału jednakowo pojmują. Helcel np. czyta *crank* (chory), Volckmann — *trank* (napój). Taka niezgoda znaglić powinna z czasem jakiego dziejoznawcę do ponownego zestawienia drukowanych tekstów z rękopisem i sporządzenia doskonalszej edycyi. Autor nie bierze na swe barki podobnego trudu; byłoby to nawet dla niego w danej chwili niemożebne: rękopisu bowiem nie oglądał, a wydanie Volckmanna ocenia tylko na podstawie cudzych głosów. Pragnie on jednak ze wszystkiego, co ma pod ręką, w umiejętny skorzystać sposób: zastanawia się więc nad pochodzeniem pamiętnika; bada następnie i systematyzuje bogatą jego osnowę — uogólnia wreszcie pojedyncze fakty i odtwarza cząstkowo oblicze moralne zapadłej dawno przeszłości.

O rzeczonym pomniku prawa zwyczajowego (który dla Polski jest mniej więcej tem, czem Prawda Ruska — dla Rusi, księga Rosenberska — dla Czech, Zwierciadło Szwabskie i Saskie — dla Niemiec), wielu już uczonych wypowiadało swe zdanie: A. Z. Helcel, A. Sierakowski, F. Zieliński, R. Hube, W. A. Maciejowski, Smolka i Kętrzyński; z niemców — Volckmann i Brunner; wszyscy oni jednak niemal, poprzestając na ogólnikowych sądach, rozwiązywali przeważnie kwestyę pochodzenia zabytku. Nasz autor stara się pod tym względem uzupełnić tylko wywody swoich poprzedników (głównie Helcla i Hubego); szczególną zaś uwagę zwraca na zamknięty w świadectwie dziejowem materyał, dążąc drogą mozolnej analizy i ostrożnej syntezy do odszukania w nim zatartych rysów dalekiej epoki.

Kwestyę pochodzenia zabytku rozwiązuje p. W. drobiazgowo a metodycznie, według czterech kategoryj: miejsca, czasu, osobistości autora i sposobu, w jaki dzieło usnuto. Ojczyzną jego było niezawodnie terytoryum, zajęte w r. 1228 przez krzyżaków (dzisiejsze Prusy Wschodnie), gdzie polska ludność — polskiem wówczas (zwyczajowem) rządziła się prawem. Stanowiło ono zapewne podręcznik sądowy dla urzędnika zakonu. Jest to jeszcze hipoteza Helcla, którą późniejsze potwierdziły badania. Kwestyę czasu rozstrzygnął Henryk Brunner (w r. 1870). Pomnik prawa, zdaniem tego uczonego, powstał między rokiem 1230 a 1270; ujawnia on bowiem, w pewnej, ciasnej zresztą sferze, kombinacyę pojęć, zawartych w Zwierciadle Saskiem (ułożonem w r. 1230) i — Szwabskiem (które się do r. 1270 odnosi). Nasz autor, idąc za wskazówką Hubego („około połowy XIII wieku"), chce jeszcze bardziej ścieśnić te granice („1240—1260"). Zastanawiając się dalej nad rodowym i umysłowo - moralnym charakterem człowieka, który dla swych współbraci ułożył podręcznik prawny, uważa go p. W. za niemca; ale przypisuje mu, obok zmysłu logicznego i wykształcenia, bezstronny pogląd na sprawy polskie. Najtrudniej zaprawdę było odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób księga powstała. W przedmowie do kodeksu „prawa pruskiego," pomieszczonego, jak wiemy, w tym samym zbiorze, objaśniono, że ludność pruska, zapytywana przez urzędników, dostarczała potrzebnych wskazówek. Autor, na podstawie analogii, mniema, że układacz obchodzącej nas pamiątki dziejowej, podobnym postępował torem.

Drugą, ważniejszą częścią pracy p. Winawera jest „systematyczny wykład osnowy." Mówi on tu kolejno o prawie państwowem, sądowem, karnem i cywilnem. Zaznaczamy, w ślad za autorem, ciekawsze rysy stosunków społeczno-politycznych ówczesnej Lechii.

Wiadomo, że po pierwszem najściu tatarów na Polskę, gdy już ani Henryka Brodatego, ani jego syna, Pobożnego nie stało, na Przemysława zaś i Łokietka czas jeszcze nie przyszedł, znikły na długo pokusy unii państwowej, a różniczkowanie dzielnic do ostatecznego doszło kresu. Takie też, poorane gęstemi bruzdami granicznemi, oblicze krainy piastowskiej wiernie się przegląda w naszym pomniku. „Niema tu nigdzie mowy o jedynej ziemi polskiej, lecz o wielu oddzielnych ziemiach. Każda z nich nosi nazwę *eyn polensch lant* — nigdzie nie znajdziesz wyrażenia *das polensche lant*; każda z ziem, w stosunku do drugiej, stanowi *anderes lant*." Autor jest więc prawowitem wieku swego dzieckiem. „Uznając on jedność narodu polskiego (wszędzie polaków wspólnem oznacza mianem — *dy Polen*), jedność prawa polskiego; ale jedności terytoryum państwowego zgoła nie uznaje." Stosunek księcia do danego terytoryum, zarysowujący się w pamiętniku, przeczy wywodom Smolki, a wtóruje hypotezie Bobrzyńskiego, który sądzi, że pierwotnie monarcha był jedynym całej ziemi posiadaczem, własność zaś prywatna miała charakter względny i stanowiła zjawisko wyjątkowe. Twórca kodeksu utrzymuje, że polacy od czasów przyjęcia chrześciaństwa są podwładnymi nie cesarza, lecz papieża, a na znak hołdu płacą mu daninę, zwaną „świętopietrzem." Autor podciąga ten pogląd pod ogólny wykładnik zachodnio-europejskich pojęć średniowiecznych. Niemiec, powiada p. W., na łonie feudalizmu wychowany, nie mógł sobie wyobrazić żadnego państwa, któreby nie ulegało jednej z dwu potęg, słoneczne w stosunku do całego świata przypisujących sobie stanowisko: cesarzowi lub papieżowi: wiedział on, że książęta polscy nie są wasalami cesarskimi — wywnioskował więc stąd, że muszą być lennikami papieża, a o pozorne dowody, usprawiedliwiające to złudzenie, wcale nie było trudno.

(D. n.)

A. G. B.

KARTKI NAUKOWO-ARTYSTYCZNE.

Prace matematyczno-fizyczne t. I. Od r. 1882 zaczęły ukazywać się w Warszawie roczne *Sprawozdania* ze swojskiego piśmiennictwa naukowego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych. Wyszło tomów 4. Obecnie zamiast sprawozdań z ruchu piśmienniczego w zakresie matematyki i fizyki, pojawiły się *Prace matematyczno-fizyczne*. Mają one obejmować rozprawy oryginalne oraz przekłady prac klasycznych z dziedziny matematyki, mechaniki, astronomii, fizyki i chemii teoretycznej; wiadomości o stanie i działalności instytucyj, poświęconych pielęgnowaniu i rozpowszechnianiu nauk ścisłych; sprawozdania o postępach wiedzy w wymienionych gałęziach umiejętności, wreszcie dawne sprawozdania o pracach z dziedziny matematyczno-fizycznej, ogłoszonych w języku polskim. Pierwszy tom wyszedł pod redakcyą pp. Dicksteina, Gosiewskiego i Edw. i Wł. Natansonów. Znajdujemy tu w dziale oryginalnych rozpraw prace Gosiewskiego nad teoryą prawdopodobieństwa, Dicksteina, Ptaszyckiego i Stodołkiewicza z analizy matematycznej, Wł. Natansona nad cynetyczną teoryą gazów, wreszcie Boguskiego, Hołowińskiego i Kowalskiego z dziedziny fizyki. W dalszym ciągu Kowalczyk podaje dzieje obserwatoryum zmarłego dr. Jędrzejewicza w Płońsku, oraz wiadomość o działalności jego naukowej i pozostałych po nim notatkach, Boguski zaś poznajamia z pracownią fizyczną przy warszawskiem Towarzystwie zachęty przemysłu i handlu. Bardzo dodatnio przedstawia się dział sprawozdawczy z naukowego ruchu na polu nauk fizyczno-matematycznych za granicą. Mamy tu przedstawienie stanu geometryi wielowymiarowej, sporu pomiędzy Tartem a Boltzmannem w zakresie teoryi cynetycznej gazów, nowej metody dla oznaczania ciężaru cząsteczkowego, wreszcie ocenę pracy M. Plancka o zasadzie zachowania energii. W końcu idzie sprawozdanie ze swojskiego ruchu piśmienniczego w odpowiedniej dziedzinie za lata 1886 i 1887.

Reforma kolejowa. Niedawno ukazało się w Niemczech dzieło niejakiego Engla, *Eisenbahnreform*. Autor uzasadnia swe prawa do rozpatrywania tej kwestyi między innemi tem, że corocznie wypada mu robić do 10—12 tysięcy kilometrów kolejami żelaznemi i naturalnie płacić za to. Zresztą, jak sam wyznaje, zanim wziął się do wyłożenia swoich poglądów, przestudyował wszystko, co tylko było wydrukowane w tej mierze. I niepodobna nie przyznać słuszności jego krytyce, a nawet żądaniom, jakkolwiek wydałyby się wygórowanemi, ile że pewne wymagane przezeń zmiany istnieją już w szczęśliwszych krajach, chociażby Anglii i Ameryce północnej.

Nie możemy zapuszczać się w drobiazgowe streszczenie krytyki Engla. Zatrzymamy się więc jedynie nad punktami główniejszymi. Opuszczamy jego wywody co do nieliczebności personelu kolejowego, formalizmu w traktowaniu wszelkiego rodzaju spraw, rozczłonkowywania interesów i czynności pomiędzy niezależne od siebie biura, nagromadzania całych stosów papierów zapisanych, gdzie możnaby się bez tego obejść, przedewszystkiem zaś nierozsądnie i kosztownie urządzonej kontroli, gdyż tego rodzaju zarzuty są już bardzo rozpowszechnione i przyznane. Natomiast praca niemieckiego komiwojażera rzuca zupełnie nowe a nieznane światło na nieoględne czynienie kosztów. Okazuje się np., iż zwykły towarowy wagon bywa w podróży przeciętnie dni 29 w roku i jeszcze nie zawsze odbywa podróż zapełniony. Tak w r. 1874 liczba przebytych kilometrów wynosiła dla wagonów pustych 10, zapełnionych 21 miliardów. Podobnie każda lokomotywa robi dziennie nie więcej nad 60 klm., tj. ile może przejść latem zdrowy piechur w przeciągu 14—15 godzin. Co się zaś tyczy wagonów osobowych, przechodzą one na dobę zaledwie 40 klm., tj. tylko szóstą część tego, co robi w tymże czasie zwykła kartka pocztowa. Jeszcze bardziej nieekonomiczne postępowanie ujrzymy, jeżeli obrachowywać będziemy ilość zajętych miejsc w pociągu. Okaże się wtedy, iż zwykle liczba ich przeciętnie nie przewyższa 24,25%. W stosunku do klas, pierwsza przedstawia się pod tym względem najniekorzystniej, gdyż dla niej dostaje się tylko 9,56%; dla drugiej już 20,61, trzeciej 25,96, czwartej 30,04%. Jeżeli na tej zasadzie obliczyć ciężar osobowy, wieziony przez zwykły pociąg z 10 wagonów (mianowicie liczba osób wyniesie wtedy 108; nadto na każdą liczymy 75 klgr. bagażu), wypadnie, że znajduje się wszystkiego 8,700 klgr. w porównaniu z 750,000, które waży sam pociąg. Również obliczając, ile wiezie przeciętnie wagon bagażowy, ważący 200 centnarów, dostaniemy skromną liczbę — 4 centnarów!

Oto właśnie na podstawie tego rodzaju wyliczeń opierają się zarzuty Engela przeciw obecnej gospodarce kolejowej. Ostatecznym jego wywodem jest wykazanie, któremu niepodobna odmówić bardzo znacznej przekonywającej siły, mianowicie, że kolej żelazna nietylko nie poniosłaby strat, lecz przeciwnie mogłaby zyskać nawet przy zatrzymaniu różnych tegoczesnych stron ujemnych, gdyby zamiast obecnej taryfy ustanowiła zupełnie odmienną, na następujących zasadach: Dla odległości mniejszych od 25 klm. należałoby, bez różnicy miejsca, pobierać w klasie III 25 fenigów, II — 50, I — 2 marki; dla odległości 26—50 klm. sumy podwojone; wreszcie dla większych nad 50 klm., bez względu na miejsce wy-

siadania, poczworne, tj. od osób w klasie III markę, II — dwie, I — osiem. W tym wypadku podróż z Królewca do Berlina lub Bazylei kosztowałaby jednakowo. Gdyby zaś wprowadzono jeszcze oszczędności w zarządzie, kontrolowaniu, rozmieszczeniu martwego ciężaru i in. względach, zyski mogłyby grubo się podnieść. Nadto Engel nie przyjmuje pod uwagę dochodów, wskutek zwiększenia jazdy osobowej. Z pośród innych żądań, naturalnie już podrzędniejszej wagi wobec przytoczonego, wymienimy chociaż jedno: budowanie wszystkich dworców według tego samego modelu, tak iżby podróżujący, poznajomiwszy się z urządzeniem jednego, odrazu mógł znaleźć, co mu potrzeba, na każdym innym.

Zbyteczna nadmieniać, że dane i stosunki zaczerpnięte zostały z kolei niemieckich i stawiane żądania wyliczone według rozmiarów państwa niemieckiego.

K.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Aleksander Mańkowski: *Pan Wojciech*, powieść. Warszawa, 1889, str. 272.

Dawno nie czytaliśmy powieści, którąby tak gwałtownie do obrachunku sumienia zmuszała, jak *Pan Wojciech*. Dzisiaj, kiedy szczytem marzeń belletrysty jest napisać bezbarwną nowelkę o wytwornej formie, a pustej treści, utwór, z pewnym przewodnim celem, jest zjawiskiem nie bardzo lubianem przez rzeszę przysięgłych sędziów estetycznych. Nie czyta się on bowiem gładko i mile; przy ocenie zaś jego nie wystarcza puścić w powietrze kilka ogólników. Przeciwnie, ktokolwiek zechce należycie osądzić czy *Nad Niemnem*, czy *Chama* Orzeszkowej, czy *Pana Wojciecha* wreszcie musi stanowczo, a jasno zaznaczyć swe przekonanie społeczne, musi posiadać pewną znajomość kraju, odczuwać wiele procesów społecznych, dużo prawdziwej biedy i niedoli ludzkiej.

Powyższe zestawienie owych trzech utworów nie oznacza bynajmniej, by wartość ich była zupełnie współrzędną; *Pan Wojciech* stoi niżej pod względem kompozycyi, stylu i obrobienia, należy przecież, jak i dwa poprzednie, do powieści o wybitnej tendencyi społecznej, do dzieł, pisanych pod wpływem prawdziwie obywatelskiego uczucia i natchnienia.

Bohaterem jest szlachcic podolski, Wojciech Bobowicz. Jak wielu w tamtych stronach, tak i on pochodził z rodziny chłopskiej, czy ekonomskiej, która powoli dzięki nieopatrzności dziedziców obrastała w pierze kosztem pańskiego majątku. Zwolna ludzie zapominali o krzywdzicielu i dorobkiewiczu, a widzieli jedynie właściciela kilku wiosek, przybierającego wreszcie postać szlacheckich przodków. Nie rzadko wnuk ekonoma pysznił się tytułem hrabiowskim. Podobna przemiana odbywała się i w Galicyi od r. 1772—1848, a ciekawi znajdą mnóstwo wiarogodnych szczegółów w *Parafiańszczyźnie* Leszka Borkowskiego.

Z dziedzictwem pieniężnem tedy potomkowie otrzymywali spadek, składający się ze złych skłonności, żądz brzydkich, a nienasyconych i charakteru lichego. Z Wojciechem Bobowiczem działo się podobnie. Był bogatym, a równocześnie leniwym próżniakiem, niezaradnym samolubem, który nie myślał o jutrze, swój los i szczęście powierzając kruchej łupinie przypadku. Ożenił się, jak żył, bez wyboru i zastanowienia. Jego małżonka, kobieta w głębi ducha niezła, wnet spleśniała w tej atmosferze niechlujstwa, bezmyślności i duchowej martwoty. W synu odezwały się złe skłonności tak silnie, że w końcu zupełnie puszczonego samopas zaprowadziły do więzienia jako złodzieja i podpalacza. Córka wpadła w szpony rozpustnika, który ją uwiódł i porzucił. Później przyszła nędza i bieda, bo niezaradnego i leniwego ojca wyrzucono z obdłużonego majątku, doprowadzają dziewczynę do hańby, ciężkiej i wielkiej; córka dziedzica zostaje prostytutką w małem miasteczku, znaną pod mianem „Józki z pałacu." Sama mówi o sobie po kilku latach: „...Mnie tu każdy żyd po imieniu nazywa, a ulicznicy śniegiem za mną rzucają. Bo cała jestem błotem." Smutny los, gorzki los, a jednak będący tylko jednem z ostatecznych pierścieni spoistego łańcucha błędów „pana Wojciecha."

Jedną z kilku początkowych wad tej postaci tak żywej w powieści, jak gdyby była smutnym wizerunkiem osobistości żyjącej, była dziwna zarozumiałość, wypływająca z dumy dorobkiewicza. Bobowicz chciał budować i zbudował „pałac," zadłużył się, nie kształcił dzieci, a przecież lubił ganić innych.

„Sąsiedzko-obywatelskie sprawy również żywo w panu Wojciechu budziły zajęcie. Słuchał wszelkich nowin z młodzieńczą niemal skwapliwością, a gdy dowiedział się o czemś niepomyślnem, kręcił głową z niezadowoleniem.

— To, to, to — mówił poważnie — za trzy grosze oleju w głowie! Żeby choć łój w niej mieli. Tracą, bankrutują, marnują, nie bacząc, że tem i krajowi szkodę niemałą przynoszą. O dzieciach nie pamiętają, a dzieci — to, panie, to grunt, to podstawa, to bodziec, bo w imię przyszłości dzieci wszystko pójść musi gładko, wszystko się uda, byle tylko człowiek chciał! Ot!.. ja chcę, a bez przechwałki, gdy umrę, po pół miliona gotówki zostawię obojgu.

Niejeden słuchając pana Wojciecha, mówił w duchu:

— Pałac jego brzydki, ale w głowie i w sercu ładnie.

A inny myślał, wzdychając:

— Żeby nam takich więcej!

To też nie doszedł jeszcze pięćdziesiątki, gdy sąsiedzi, jakby się zmówiwszy, poczęli go w ramię całować."

Ustęp ten zasłużył na dosłowne przytoczenie, gdyż wybornie i wypukle uwydatnia nasze zwykłe krótkowidztwo, branie pustych słów za czyny, z drugiej strony ów wrodzony nam, szczególniej t. zw. szlachcie naszej, brak należytej oceny siebie samych, owo popisywanie się własnemi przymiotami, a pomiatanie bliźnim.

Daru kompozycyi umiejętnej i artystycznej nie ujawnił autor w tym utworze. *Pan Wojciech* jest opowiadaniem, w którem niemal wszędzie i zawsze stoi na pierwszym planie sam bohater. Jest to obraz, na którym tylko jedną postać wykończono po mistrzowsku; inne osoby są tylko zlekka naszkicowane i podmalowane.

Słówko jeszcze o tych ostatnich. Być może, iż p. Mańkowski zbyt czarno i niesłusznie patrzy na swe otoczenie, wszystkie bowiem osoby, występujące w jego powieści, są albo niezaradne albo złe. Dla trzech tylko jednostek, i to nie należących do warstwy szlacheckiej, uczyniono od tego smutnego prawidła wyjątek. Z drugiej przecież strony trzeba zaznaczyć, że każdy rys owego utworu nosi na sobie znamię szczerej, a trafnej obserwacyi z życia; tyle tam serca zresztą i uczuć obywatelskich, że trudno pomawiać p. Mańkowskiego o nieprawdę, o fałszowanie weselszej rzeczywistości. Trudno tak postąpić i dlatego musimy szlachtę z tamtejszych stron nazwać „usychającą latoroślą," jak Hurban Vajanský nazwał swoją rodzimą, słowacką.

Nadto trzeba przypomnieć, iż *Pana Wojciecha* nie pisał demokrata zajadły lub demagog czerwony gwoli wzburzenia tłumów, lecz kość z kości szlacheckiej, krew z krwi karmazynów. Z tych to więc przyczyn *Pana Wojciecha* należy uważać za smutny wynik obrachunku sumienia społecznego, za źródło, z którego przyszły historyk naszego społeczeństwa zaczerpnie materyału do odmalowania obrazu pewnego odłamu t. zw. szlachty naszej przy końcu wieku dziewiętnastego.

A. Witski.

OTTŮV SLOVNIK NAUČNÝ.

Niedawno to jeszcze czasy, boć pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat temu zaledwie, kiedy wszystkich literatów czeskich z łatwością zmieściłby na trzech łokciach kwadratowych przestrzeni. A dzisiaj!.. Niesłychanie szybki wzrost i poezyi i powieści i nauki zdumiewa wszystkich i nader chlubnie świadczy o żywotnych siłach społeczeństwa czeskiego.

Od lat dziesiątka myślano w kołach prawdziwie obywatelskich o wydaniu wielkiej encyklopedyi, któraby służyłaby radą, umiejętną i dostępną zarazem, przeciętnie wykształconej jednostce. Przykład Niemiec, korzystających niemal z całej setki takich podręczników, niezmiernie zachęcał do podobnego kroku.

Wprawdzie istniały już trzy encyklopedye; te przecież dla różnych powodów nie odpowiadały swemu celowi. I tak dwie (jedna przez dr. J. Malý'ego, druga zaś pióra Józefa Ranka), do zbyt małych ograniczono rozmiarów, zawierają jedynie rzeczy swojskie i to nie dość należycie wybrane; trzecią przedsiębrano w czasie dawniejszym, gdy i specyalistów było brak i stosunki polityczne w Austryi nie pozwalały na należyte obrobienie spraw wielu. Nosiła ona wówczas po raz pierwszy użyto miano „Slovnik naučný." Nakładcą był księgarz pragski, Ignacy Leopold Kober. Treść zawarto w jedenastu tomach, a kierował nią od r. 1860—74 pierwszy mąż stanu w Czechach, dr. Franciszek Władysław Rieger. Na owe chwile dzieło to dało wyborne materyalne i moralne wyniki. Dział słowiański mianowicie opracowano z możliwie ścisłą dokładnością. Obecnie dr. Franciszek Bačkovský wydaje dodatek (suplement), obliczony na dwa tomy.

Brakowi więc dzieła, zaspakajającego potrzeby ogółu, a równocześnie odzwierciadlającego obecny stan wiedzy i nauki, postanowił zapobiedz księgarz pragski, Otto, ruchliwy i przedsiębiorczy wydawca. Powołał on tedy do życia inny „Slovnik naučný," który zeszytami wychodzi rok drugi, zdaje się, z okładem. Część literacką kieruje uczony czeski, Józef J. Korán; temu zaś z pomocą przychodzi komitet redakcyjny, złożony z nauczycieli wszechnicy i techniki czeskiej. Każdy czuwa nad właściwym sobie działem, do którego znowu artykułów dostarczają odpowiedni współpracownicy. Tych czechom nie braknie; był bowiem czas, że jako nauczyciele, czy ludowi, czy gimnazyalni, czy uniwersyteccy, zalewali całą Austryę, a szczególniej sąsiednią Galicyę, dzisiaj zaś wszystkie te siły skupiły się w domu i gorliwie pracują nad rozwojem nauki i literatury ojczystej.

Prócz tego wezwano i przedstawicieli innych narodowości, których zadaniem jest opracować artykuły, tyczące się społeczeństwa, dziejów tegoż i literatury. Rodacy nasi jednakże mają liczbę niedostateczną i to nie całkiem właściwych pracowników. Jeżeli nie mylimy się, to wezwano do współudziału komedyopisarza Bliziúskiego i Sarneckiego Zygmunta — siły za małe. Ponieważ dzieło całe nie posunęło się je-

szcze znacznie naprzód, zwracamy więc uwagę na tę smutną, bo świadczącą o naszej niezaradności okoliczność. Możeby garść ludzi ochoczych zgłosiła się do kierowników encyklopedyi i rozebrała następnie pomiędzy siebie odpowiednie artykuły.

W układzie dzieła najwięcej miejsca poświęcono stosunkom i rzeczom krajowym. Również obszernie uwzględniono sąsiednich i pokrewnych słowaków. Na drugim planie stoi cała Słowiańszczyzna, w trzecim rzędzie sprawy austryackie, węgierskie i rumuńskie, wogóle cały Wschód, jeszcze dalej kościół katolicki i grecki, a na samym końcu przedmioty wszechświatowe. Nigdzie przecież nie posługiwano się tłomaczeniem z encyklopedyj niemieckich; przeciwnie, znaleźć tutaj można sprostowania błędów, szpecących te ostatnie.

Strona zewnętrzna wydawnictwa przedstawia się bardzo dobrze. Papier ładny, druk wyraźny, rysunki w tekście wybrano właściwie, a wykonanie ich nosi na sobie znamię artystycznego zapału i poczucia piękna. Prócz tego jeszcze są rysunki na osobnych tablicach i mapy.

Całość pojawi się w grubych, kilkuarkuszowych trzystu zeszytach; cena pojedynczego zeszytu 36 kr. W ten sposób nawet człowiek niezamożny może z łatwością nabyć ów prawdziwy skarbiec mnóstwa pożytecznych wiadomości. To też ogół czeski rozchwytuje zeszyt po zeszycie.

N.

POEZYA.

ŻAKI I APOLLO.

(BAJKA).

Pewna żaków gromadka szła sobie do szkoły
Przez plac, gdzie marmurowy stał Apollo [goły.
Podniósłszy się wysoko na swym piedestale;
Bożek ów, chociaż nagi, wyglądał wspaniale,
Więc żaki
Otoczyli go kołem i zadarłszy nosy
Chwilę patrzą... aż jeden krzyknie: „Frant [mi jaki!
„Toż golec! jednak, patrzcie, wylazł pod [niebiosy,
„Że gdy patrzeć na niego — aż się mroczy [w głowie!
„My przy nim lilipuci — nieprawdaż, pa- [nowie?
— „A prawda! — krzyknie na to i drugi [i trzeci —
„Pokażmyż zuchwalcowi, że i my nie dzieci,
„Że dla nas nie ma strachu w jego ócz [piorunie!
„Hej, koledzy! kto w górę do ócz mu do- [plunie?
„Tylko razem a śmiało!..“
Więc w zwartym szeregu
Zbliżyli się do bożka z nasrożoną miną
I podniósłszy buziaki napełnione śliną,
Plunęli... ślina leci nakształt płatków śniegu.
Tryumfuje zastęp żaczy
Gdy w tem — o rozpaczy!
Ślina
Nietknąwszy nawet stopy Apolina
Ulewą spadła na plwaczy!
Więc pełni wstydu i trwogi
Nuż żaki w nogi!
Z plugawej cieczy
Ten mokrą twarz ociera, ów klnie, tamten
Oplwane nosy, oczy i odzieże [beczy;
Aż litość bierze!
Widząc to przechodzeń niejaki
Wzruszył się ich dolą
I pyta: — Co się stało? — Na to z płaczem [żaki:
— „Oplwał nas — Apollo!..“

Bajka niezbyt dowcipna, ale i w jej treści
Dla wielu naszych żaków nauczka się [mieści...

Włodzimierz Wysocki.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Zawody w naszej hodowli bohaterów kryminału. — Soczewki powiększające i zmniejszające ich chwałę. — Opatentowanie zbrodni w Paryżu. — Komitet hygieniczny Towarzystwa lekarskiego w sprawie kanalizacyi. — Obrona naszego rozumu. — P. prezydent pokutujący za grzechy Lindleyów i Höhmanów. — Dyspensa od odpowiedzialności. — Skarga *Wszechświatu* na obojętność dla literatury przyrodniczej.

Dlaczego nie możemy się doczekać ani swego Traupmana, ani Schenka, ani nawet Francesconiego, choć niebo świadkiem, jak tego pragniemy? Wszakże sprowadzamy sobie obszerne telegramy własne, posiadamy osobnych sprawozdawców, „najwygodniejsze“ miejsca w sali sądowej— słowem, jest wszystko, co należy do ram, tylko bohaterów w nich brak. Młody szlachcic galicyjski z matką mordują i rabują mieszkającego u nich księdza — zdawałoby się, że wreszcie mamy znakomitość kryminalną. Gdzie tam! We Lwowie, Krakowie, Warszawie, Wiedniu „proces kukizowski“ zajmuje ludzi, ale Berlin, Londyn, Madryt, a nadewszystko Paryż wcale na tę sprawę nie zwraca uwagi. A cóż to za „cause celebre,“ która nie roznamiętnia Paryża! Jakiś młodzian przyjeżdża do Warszawy, zaopatruje się w stryczek i rewolwer, zwabia inkasenta bankierskiego z pieniędzmi do wynajętego mieszkania, chce go udusić i zastrzelić, ale łapią go i sadzają do więzienia. Znowu zdawałoby się, że mamy własnego Francesconiego, który w napadzie na listonosza Gugę podał pierwszą, kilkakrotnie potem naśladowaną myśl tego rodzaju morderstw rabunkowych. Ale i o tym zuchu nie nie wie Europa, a nawet my sami jesteśmy dla niego tak obojętni, że dotąd nie czytałem ani jednego artykułu, rozstrzygającego ostatecznie, czy zbrodniarz nazywa się Sochacki, Karmiński, czy też jeszcze inaczej. O ileż lepiej traktowała opinia publiczna Prada w Paryżu! Kobiety przysyłały mu do więzienia kwiatki i listy miłosne, dzienniki ustalały jego biografię, pseudonymy i nazwiska, a wreszcie gdy go stracono, ogłosiły, że był synem Napoleona III. Czem to więc się dzieje, że nawet posiadając przestępcę należytej wagi, nie możemy mu wyrobić wszechświatowego znaczenia? Jedno tylko przypuszczenie rozwiązuje tę zagadkę: kraj nasz nie jest soczewką powiększającą, ale zmniejszającą rozmiary wszelkich bohaterów. Poślijcie Strzeleckich lub Karmińskiego do Francyi, niech tam na nich przylepią markę „articles de Paris,“ a zobaczycie, jak cała Europa zagrzmi ich chwałą. Tak samo, jak Zolowie, Daudety, Mussety, itd., urodzeni u nas, pozostaliby tylko pisarzami chwalonymi lub potępianymi nad Wisłą, podobnie i rzezimieszkowie. W tym fakcie kryje się zarazem pociecha i smutek: pociecha, bo właściwie mamy swoich Traupmanów, Pradów, Francesconich, smutek, bo oni nigdy nie zdobędą rozgłosu francuskich.

Nawet kanalizacya, chociaż tyle narobiła kurzu i wrzawy, nie zajęła nas (o Europie nie mówię), co upadłość Towarzystwa akcyonaryuszów kanału panamskiego. Wprawdzie nagadaliśmy się już o niej wszyscy do syta — inżenierowie, adwokaci, powieściopisarze, politycy, humoryści, malarze, aktorzy, kupcy, rentyerzy itd. — ale też opanowało już nas pewne znużenie. Przewidywał je i może czekał na uspokojenie się wrzawy komitet hygieniczny Towarzystwa lekarskiego, który wreszcie zabrał głos, dzięki ciszy rozlegający się bardzo donośnie, a dzięki rozumowi wywodów godzien posłuchania. Oto jego treść, zwarta w krótkich słowach. Kanalizacya Warszawy nie odbywa się jako próba o wątpliwych wynikach, ale oparta jest na zdobytem od lat wielu doświadczeniu ogromnej liczby miast Europy i Ameryki, które po zaprowadzeniu jej zmniejszyły swą śmiertelność od 6 do 13 wypadków na 1,000 ludności. Stosując rezultat tego doświadczenia do Warszawy, otrzymujemy wniosek, że gdyby śmiertelność jej spadła o 6 na 1,000, to 2,700 mieszkańców rocznie wydartoby grobom, ponieważ zaś takiej liczbie zgonów odpowiada 81,000 chorych a 1,620,000 dni choroby, przeto już sam rachunek wykazuje niezmierną korzyść z kanalizacyi. Dołącza się do niej inna. „Pozostawiamy ekonomistom — mówi komitet — obliczenie wartości życia 2,700 osób rocznie, strat, ponoszonych przez społeczeństwo skutkiem zgonów, chorób i niezdolności do pracy; możnaby również obliczyć oszczędności, jakie by dla miasta stąd wypłynęły na utrzymaniu szpitali i innych zakładów dobroczynnych, oraz na zmniejszeniu ubóstwa i sieroctwa.“ Jest to dowodzenie rozumne, uczciwe i poważne, a komitet słusznie zrobił, że z niem wystąpił. Nie dlatego, ażeby swem ramieniem podparł obalaną kanalizacyę, bo ona pomimo wichrów, które przeciw niej wieją, nie upadnie; ale dlatego, że pomnożył w naszej opinii liczbę głosów godnych społeczeństwa dojrzałego. Zaznaczyliśmy już wielokrotnie, że ostatnie napady na samą zasadę przedsięwzięcia, które cały świat cywilizowany dawno u siebie przeprowadził, były czemś tak dziecinnem i lekkomyślnem, że pomimo ich nieszkodliwości patrzyliśmy na nie ze wstydem. Stanął nam przed oczami cały zastęp tych kopalnych protestantów, którzy złorzeczą kolei żelaznej, rozbijają na szosach cyklistów, rozdzierają balony i niszczą lub przeklinają wszelkie wymysły „złego ducha.“ Znaleźli się nawet tacy, którzy przepowiadali przyrost chorób i śmiertelności po zaprowadzeniu kanalizacyi. Skąd wydobyli podstawę do tego proroctwa, z jakiej je poczerpnęli statystyki — pozostało ich tajemnicą, ale bzdurny frazes bałamucił głowy dostępne dla twierdzeń i dowodów, chwytanych z powietrza, spływających ze śliną, improwizowanych dla obrony kieszeni od wydatków na rynnę lub przykanalik. Niewszyscy byliśmy ciemni lub naiwni — oto przyjemna myśl, która nam się nasuwa po odczytaniu odezwy komitetu hygienicznego. Jest to — powtarzam — nie obrona kanalizacyi, ale obrona naszego rozsądku, który tracił przytomność i tonął w powodzi żałosnych banialuk i niedorzecznych przygryzków.

Pogłoska okazała się prawdziwą. P. prezydent miasta przyjął na siebie koszt nieużytecznego „excavatora,“ nabytego przez pp. Lindleya i Höhmana, i złożył już w Banku państwa 10,000 rs. a resztę pokrywać będzie dochodami. Wyznaję, że tej ofiary nie rozumiem. Jeżeli ujawnione szczegóły tej sprawy w pismach są wiarogodne i stanowią całą jej osnowę, to ich logika nie wskazuje tego obowiązku. Dla pogłębienia Wisły w miejscu zanurzenia smoka wodociągowego postanowiono nabyć odpowiedni przyrząd. Wniosek wyszedł od p. Lindleya, uzyskał zgodę komitetu i zatwierdzenie urzędowe; zawinił p. Höhman, wybrawszy „excavator“ niewłaściwego systemu, dlaczegoż więc cała odpowiedzialność skupiła się na panu prezydencie? Jest to tem dziwniejsze, że obciążyła ona człowieka niezamożnego. Albo więc mamy objaw rycerskiej wspaniałomyślności, albo nie znamy powodów, które ją tłomaczą i uzasadniają. Bądź co bądź, zastanawiającą jest ta odpowiedzialność porównana z zupełną nieodpowiedzialnością pp. Lindleya i Höhmana. Wynikają straty — a zebrała się już ich ogromna liczba — pokrywa je to kasa miejska, to prezydent, tylko nie ci, którzy je pośrednio lub bezpośred io spowodowali. Jakim sposobem ludzie, kierujący tak wielkiem przedsięwzięciem i szafu-

jący cudzymi milionami mogli być tak postawieni po za granicami rękojmi materyalnej — pojąć trudno. Od rządcy domu, dzierżawcy, sklepowej wymagamy kaucyi a p. Hohmanowi pozwalamy wbrew planowi kanalizować ulice lub kupować „excavator" bez możności przytrzymania go za kieszeń, gdyby zrządził szkody.

Ale wyjdźmy z kanałów i odetchnijmy innem powietrzem.

Wszechświat, który bardzo chętnie podróżuje po całej kuli ziemskiej, rzadko przebywa w ziemi własnej, a zawsze zdradza szczególne zamiłowanie do przedmiotów bardzo specyalnych, odezwał się wreszcie o „naszych stosunkach" ogólniej. „Przypadło nam (przyrodnikom) — powiada on — w udziale stanowisko ludzi niezrozumianych, nawołujących do jakiegoś mglistego i idealnego celu, przemawiających językiem obcym dla reszty rodaków. Nasze zajęcia wydają się ogółowi beztreściwą igraszką, co najwyżej są cenione na równi ze sportem albo nieszkodliwem dziwactwem... naszych pism nikt nie czyta, imion najlepszych z pośród nas nikt nie zna" — itd. Słuszność do przesady ma się w tej skardze, jak 1 do 100, bo chociaż *Geografii fizycznej* Witkowskiego rozeszło się tylko 700 egzemplarzy a *Kosmografii* Jędrzejewicza 400, to jeszcze nie można powiedzieć, że „nas nikt nie czyta" i że zajęcia przyrodnicze „są cenione na równi ze sportem." Jeżeli zaś spożywanie literatury przyrodniczej jest za małe, to czy cała wina spoczywa na potępionym za obojętność „ogóle?" Czy można mu się dziwić, że nie pochłania książek i pism zbyt specyalnych? Czy podobna wymagać, ażeby go obchodził jakiś ptak z Chili lub astronomia w Chinach? *Wszechświat* nie rozeznaje różnicy w uzdolnieniach i potrzebach między jednostkami zajmującemi się jakąś gałęzią wiedzy a ogółem. Że *Wiadomości początkowe z fizyki* Kramsztyka sprzedano 2,000 egz. i musiano powtórzyć wydanie, to mu nie nie daje do myślenia; natomiast w swym wywodzie statystycznym „najśmieszniejszą rzecz chowa nakoniec." I jakaż to jest owa „rzecz najśmieszniejsza?" Oto „Sprawozdanie z ruchu naukowego" (przyrodniczo-matematycznego), suchy wykaz i streszczenie książek i artykułów, niemających często żadnej wartości — znajdowały „po kilkudziesięciu zaledwie nabywców." Doprawdy niepotrzebnie autor „chował tę rzecz na koniec," bo ona ani nie jest śmieszną, ani o obojętności naszego społeczeństwa nie świadczy. Takich „Sprawozdań" nie rozeszłoby się więcej we Francyi lub Włoszech. A nie należy przytem zapominać, że nas nie ma kilkadziesiąt milionów a inteligencya w sumie narodu stanowi procent bardzo drobny.

Nie ulega wątpliwości, że odbyt wydawnictw przyrodniczych w ostatnich latach znacznie zmalał, ale naprzód również jest pewnem, że nie przedstawia on ubytku największego i że stanowi cząstkowy objaw ogólnego zastoju w handlu księgarskim. *Wszechświat* bardzo by się zdziwił, gdyby znał statystykę rozprzedaży innych wydawnictw, które zapewne posądza o odpływ szerokim upustem — moglibyśmy mu dostarczyć bardzo pouczających pod tym względem cyfr. Powtóre, jedyny ten organ przyrodoznawstwa u nas zbyt zapomina o szerszych kołach czytelniczych a pamięta o małem kółku specyalistów. Toż samo powiedzieć można o książkach przyrodniczych: jeśli nie są podręcznikami, zawsze trzymają się cechu. Co innego *Dzieje tworzenia się przyrody* Haeckla lub *Listy fizyologiczne* Vogta, które ogół kiedyś rozchwytywał i czytał, a co innego *Przewodnik do badań z botaniki mikroskopowej* Strassburgera. Po trzecie, i po naszem życiu przebiegł prąd epoki, który odciągnął uwagę powszechną od innych zagadnień i zwrócił ją przeważnie ku społecznym. Na tej przemianie straciły wszystkie kierunki myśli, nietylko przyrodoznawstwo, nietylko więc jemu służy prawo elegii.

Poseł Prawdy.

PRASA RUSKA.

Petersb. Wiedomosti piszą w sprawie spadku po ks. Wittgensteinie:

„Jak wiadomo, dobra księżnej Maryi Hohenlohe zajmują większą połowę powiatów: słuckiego i mozyrskiego, oraz część powiatu ihumeńskiego, nowogródzkiego, tudzież powiatów w gub. mińskiej i w innych sąsiednich guberniach. W tych dniach wszyscy oficyaliści słuccy otrzymali od głównego zarządu, mającego swą siedzibę w Werkach, deklaracyę, ostrzegającą ich, że w przyszłości tylko ci pozostaną na swych posadach, którzy nauczą się o tyle języka niemieckiego, aby mogli porozumiewać się w nim biegle, zarówno ustnie, jak i na piśmie. Krok ten motywuje się, jak oznajmia ta czysto niemiecka w swej bezwzględności „deklaracya," tą okolicznością, że niebawem wszystkie wyższe posady w administracyi majątków księżnej obsadzone zostaną wyłącznie przez rodowitych niemców, którzy nie widzą potrzeby uczenia się języka ruskiego. Już dzisiaj widzimy najbliższe skutki tego rozporządzenia, albowiem oficyaliści, wszyscy bez wyjątku, wzięli się gorliwie do nauki języka niemieckiego, zamożniejsi zaś sprowadzają dla dzieci niemki z Inflant lub Vaterlandu w charakterze bon lub dam do towarzystwa."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Nadesłane. Szanowny Panie Redaktorze! Lat temu około 30, ś. p. Marya Markowska, dziedziczka dóbr Kruszewo Głąby, gub. łomżyńskiej, testamentem zapisała sumę 25,000 złp. na cel dobroczynny, a mianowicie, gdy ta suma, złożona w Banku państwa, dojdzie do 50,000 złp., ma być wybudowany w Sokołach (osada) pow. mazowieckiego, dom dla pomieszczenia tylu starców i kalek płci męskiej, na jilu utrzymanie wystarczy procent z sumy pozostałej od budowy domu. Egzekutorami ś. p. M. Markowska naznaczyła proboszcza parafii Sokoły i dziedzica dóbr Kruszewo Głąby. Tymczasem suma, zapisana przez testatorkę, doszła już do 100,000 złp., nikt jednak nie myśli o wykonaniu woli zmarłej filantropki. Czy może dlatego, że n nas w okolicach Sokołów niema starców i kalek niezdatnych do pracy? Dosyć jest być w niedzielę lub jarmark w Sokołach, albo zwiedzić wieśniacze chaty, by się przekonać, że tak nie jest. A może fundusz za szczupły? Co prawda suma niewielka, jednak wystarczająca jak na początek, szczególnie przy chęciach ludzi dobrej woli. A więc może egzekutorowie testamentu wyjaśnić zechcą swą opieszałość w wykonaniu woli zmarłej, lub też może Sz. Pan przez podanie niniejszej kwestyi do wiadomości publicznej zainteresuje tych, do kogo należy czuwać nad nieszczęśliwymi.

Stanisław Targoński, lekarz miejscowy.

Telegrafiści wyznania ewangelickiego, którzy rozpoczęli służbę w Cesarstwie, a teraz pracują w okręgu telegraficznym warszawskim, otrzymają pięcioletnie dodatki, tak samo, jak inni telegrafiści z Cesarstwa przybyli.

Przedsiębiorstwo asenizacyjne, trzecie z kolei, powstaje w Warszawie. Założycielem będzie właściciel kopalni torfu z gub. płockiej.

Lekcye. P. Karolina Szmurłówna otrzymała pozwolenie na udzielanie w swej pracowni zbiorowych lekcyj malarstwa.

Z Krakowa donoszą, iż magistrat rozpoczął rokowania z ministeryum handlu co do połączenia telefonowego Krakowa z Wiedniem. Zaprowadzono w mieście urzędową sieć telefonów. Abonament dla osób prywatnych 50 zlr. rocznie, oprócz jednorazowej należności za urządzenie (po 10 zlr. za 100 metrów).

Bezrobocie rymarzy wybuchło w Budapeszcie. Wykonywają oni roboty dla wojska i żądają podwyższenia płacy, a ponieważ zamówienia dla armii są bardzo pilne, cel bezrobocia będzie osiągnięty.

Wynalazek. Artur Ernest Wynn wynalazł kieszonkową maszynę drukarską, za pomocą której przy niewielkiej wprawie można wydrukować list w daleko krótszym czasie, aniżeli wymaga jego napisanie. Przyrząd waży około 4 uncyj.

Ministeryum komunikacyi, jak donosi *Swiet*, ma wydać nowe przepisy, na mocy których: 1) za śmierć człowieka droga żelazna obowiązana jest wypłacić 10,000 rs. osobie osieroconej; 2) kalectwo wynagradza się jednorazowem wsparciem oraz p nsyą dożywotnią; 3) wysokość innego rodzaju wynagrodzeń określa sąd, stosownie do dowodów mu złożonych.

Nowa ustawa. Ministeryum skarbu, jak donoszą *Mosk. Wied.*, opracowywa nową ustawę normalną dla „arteli," ażeby ułatwić zawiązywanie tych [spółek współdzielczych, mających szerokie zastosowanie w Cesarstwie.

Wystawę pszczelarską w Petersburgu urządza Towarzystwo wolno ekonomiczne w październiku r. b.

— Wystawa rybacka w Petersburgu będzie otwarta 24 lutego i potrwa do 1 kwietnia. 200 hodowców ryb w kraju obiecało wziąć udział. Nadto dopuszczeni będą cudzoziemcy. Z Belgii zapowiedziano przysłanie akwaryum z 50,000 żywych ostryg i mnóstwem ryb morskich. Niemcy przyślą przyrządy rybackie i dzieła o hodowli ryb. Prawie wszystkie koleje ruskie zgodziły się na zniżenie taryfy od okazów.

W okolicach Moskwy panują tak silne mrozy, iż szyny stalowe pękają. Na kolei Moskiewsko-Niżnonowgorodzkiej taki wypadek stał się przyczyną wykolejenia dwóch pociągów.

Wilensk. Wiest. ogłosił, iż Rada państwa na wniosek ministra skarbu nadała Bankowi włościańskiemu prawo udzielania sposobem wyjątkowym pożyczek na kupno gruntu nienależącym do stanu włościańskiego mieszczanom-rolnikom wyznania prawosławnego i starowiercom, osiadłym w gub. wileńskiej kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej. Jest ich ogółem w powyższych guberniach około 60,000.

Nagrodę Bordina za pracę matematyczną w paryskiej *Académie de Sciences* otrzymała p. Zofia Kowalewska, profesorka uniwersytetu w Sztokholmie.

Urzędnicy. W obrębie Królestwa znajduje się obecnie 12,000 urzędników, licząc w to i „nieklasowych" (jak np. adwokatów), ale bez oficyalistów i niższej służby.

Cło. Departament dochodów celnych zawiadomił warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, że cykorya suszona, sprowadzana z zagranicy, stosownie do życzeń plantatorów, została oclona po 12 kop. w złocie od puda.

W południowych Włoszech padają tak obfite śniegi, że komunikacya kolejowa na linii Termoli-Campobasso uległa przerwie.

Cyklon w Ameryce poczynił przerażające spustoszenia. D. 9 b. m. z rana wszczął się od wschodu lekki wiatr, następnie przybrał tak gwałtowne rozmiary, iż pustoszył lasy, wywracał domy, porywał ludzi. Zwaliło się dwanaście kościołów; w Reading wal kolei żelaznej rozwiał zupełnie, tak iż śladu nie pozostało. W Pittsburgu wskutek eksplozyi gazu, cztery domy spłonęły razem z kilku robotnikami. Zawaliła się fabryka jedwabiu z dwustu robotnikami. Tamże wielki dom zagrzebał kilkudziesięciu ludzi. Miasta: Snaburg, Hurrisburg, Williamsport i Whelling leżą w ruinie. W Broklinie cyklon uniósł baraki warsztatów okrętowych. Wielu marynarzy poniosło ciężkie rany. W Carlisle zawalił się arsenał miejski, w którym znajdowały się dzieci. Olbrzymi most nad Niagarą, arcydzieło sztuki inżenierskiej, runął. O rozbitych okrętach i pomniejszych statkach dotąd jeszcze niema dokładnych wiadomości.

Z Poznania donoszą, iż od czasu prześladania nauczycieli ludowych polaków do zachodnich prowincyj monarchii, spada coraz niżej liczba ochotników do stanu nauczycielskiego. Przed kilku laty zgłosiło się do sześciu istniejących w Księstwie seminaryów 300, w r. 1888 spadła ta cyfra do 238, w roku ubiegłym — 208.

Dla Domu sierot. W tych dniach radzie dobroczynności publicznej, przy zawiadomieniu o otwarciu warszawskiego domu dla sierot po robotnikach, złożono dowody, według których założyciele zakła-

du, br. Leon i Seweryn Lanwalowie, oprócz zapisu darowizny w ogólnej sumie 90,000 rs., złożyli również jako depozyt w jednym z tutejszych banków prywatnych 15,000 rs. w papierach publicznych na rzecz powyższej instytucyi.

Loterya. *Kur. warsz.* donosi, iż od lipca r. b. znaczna część losów loteryi klasycznej oddana będzie do sprzedaży radom gubernialnym dobroczynności publicznej i radzie miejskiej warszawskiej. Zysk kolektorski przejdzie tym sposobem z owych losów na rzecz szpitali w Królestwie Polskiem.

Szkoła bon i nianiek. Dwie mieszkanki Warszawy, Zofia Duszyńska i Kazimiera Wernerowa wystąpiły do władzy naukowej o pozwolenie założenia praktycznej szkoły bon i nianiek.

Żydzi. Departament policyi państwa wyjaśnił, że starozakonni nie mogą być wybierani na dozorców rewirowych z wolnego najmu.

Nagrody. Z obrazów nadesłanych na konkurs malarski w warszawskiem Towarzystwie sztuk pięknych przyznano: pierwszą nagrodę p. Wacławowi Szymanowskiemu za obraz p. t. „Kłótnia huculów,“ drugą p. Wojciechowi Gersonowi za „Dwór Kazimierza Wielkiego,“ trzecią Kacprowi Żelechowskiemu za obrazek rodzajowy p. t. „Wywłaszczanie w Galicyi.“ Nadto przyznano listy pochwalne: pp. Maryanowi Zarębskiemu za obraz „Przed siewem“ i Józefowi Pankiewiczowi za „Targ za Żelazną Bramą.“

Biblioteki. W r. b. przy wielu oddziałach Banku państwa mają być otwarte biblioteki dla urzędników.

Sprawy kolejowe. Projekt ujednostajnienia na wszystkich kolejach rozkładu biegu pociągów osobowych i towarowych departament dróg żelaznych przychylnie przyjął.

W Wiedniu ma być urządzona w tym roku wystawa płodów przemysłu polskiego dla utorowania mu zbytu za granicą, a w szczególności na Wschodzie. Podobno w tym celu wkrótce utworzy się komisya specyalna, która z wytwórcami tutejszymi zawiąże stosunki.

Sędziowie śledczy. Postanowiono przyjąć za ogólną zasadę, iż na posadę sędziego śledczego mogą być powołane te tylko osoby z odpowiedniemi kwalifikacyami uniwersyteckiemi, które przynajmniej pięć lat służyły w kancelaryach prokuratora lub sędziów śledczych. Otrzymają oni nadto nową instrukcyę co do prowadzenia śledztwa przedwstępnego.

Wełna. *Now. Wr.* donosi, iż pewna grupa południowo-zachodnich hodowców owiec zamierza otworzyć wielką fabrykę akcyjną wełny czesankowej, przeznaczonej na wywóz za granicę. Chodzi tu o usunięcie handlarzy pośredników, którzy wysyłając źle wyczesaną i zafałszowaną wełnę za granicę, szkodliwie oddziaływali na zapotrzebowania wełny ruskiej.

Cech rybacki. Rybacy warszawscy czynią starania o zawiązanie cechu własnego. W zakres działalności zgromadzenia wejdzie praktyczne i teoretyczne kształcenie młodzieży rybackiej, wydzierżawianie wspólnemi siłami stawów okolicznych, wycieczki wspólne na rybołówstwo w dalsze miejscowości Wisły i Narwi, tudzież wzajemna pomoc.

ODPOWIEDZI REDAKCYI

Panu W. Nie chcąc zbyt pospiesznie obarczać dotkliwym zarzutem pisarza zasłużonego, uwiadomiliśmy go o satyrze Pańskiej za pośrednictwem owej redakcyi. Odpowiedzi dotąd nie otrzymaliśmy.

P. Józefowi Waś. Prosimy o przybycie do redakcyi w przedmiocie nadesłanego wiersza.

Otrzymaliśmy: Dla biednych, M. rs. 2; na wpis dla uczniów: Leon L. rs. 3 k. 50, Teodor Quast rs. 1, Jan Zawadzki rs. 1, dla ucznia celującego w matematyce Dzierżawca rs. 39; na Instytut moralnie zaniedbanych dzieci: Jan Krawczyński rs. 1, Michał Włodarczyk rs. 1; na Szkołę rzemiosł Jabłkowscy rs. 6; dla biednych według uznania: S. A. z Odesy rs. 20, J. H. rs. 5; na Kasę Mianowskiego: S. Altdorfer z Odesy rs. 20, Zawadzki z Udrycz rs. 5, Wiktor Lipnicki z Ekaterynosławia rs. 5.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

Sprostowanie. W nr. 52 na str. 622, szpalta 2, zamiast „Tyle *sław*,“ powinno być „Tyle *słów*.“ Zam. „Oceniając *procenty* powiększenia „wydajności,“ powinno być: „Oceniając *projekty* powiększenia „wydajności.“ Szp. 3, zam. „do *Czarodzieja*,“ powinno być: „do *Czardżuja*.“

Ogłoszenia.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 6 Января 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. **A. Świętochowski.**